Nr. 122. Lwów — Wtorek dnia 28 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr.
w Niemczech „ 1 „
w innych państwach „ 2 „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisció równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Wilhelma | Fteodota
Jutro: św. Maksyma | Andronika
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 14
Zachód „ 7 „ 41
Długość dnia g. 15 m. 27
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 maja.

Otwarcie wystawy poznańskiej odbyło się bez Polaków z powodu, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze. Polscy członkowie komitetu wystawowego i wystawcy wystósowali wspólnie następujący list do prezesa komitetu p. Grüdera:

„Wielmożnemu Panu uprzejmie donosimy, że ku wielkiemu naszemu żalowi w uroczystości otwarcia wystawy, oraz w obiedzie dnia 26 b. m. nie możemy brać udziału, ponieważ uważamy, że przez wykluczenie polskiej przemowy gwarantowane nam równouprawnienie językowe zostało nadwerężone. Na zapatrywanie Pana Prezesa Komitetu honorowego (tym honorowym prezesem jest prezydent krajowy;— przyp. red. *Przeg.*), że przemowa polska sprzeciwiałaby się ustawie językowej, żadną miarą godzić się nie możemy, bo wystawa jest prywatnem zbiorowem przedsiębiorstwem obywateli Niemców i Polaków — nie zaś urzędowem dziełem władz rządowych. Po za uroczystością otwarcia, w dalszych pracach komitetu około dobra wystawy, jak dotąd udziału brać nie przestaniemy.“

Komitet wystawowy, w liście ogłoszonym w *Posener Tageblatt*, tak tłómaczy swoje postępowania:

„Na przedwstępnem zebraniu w kwietniu roku zeszłego przyjęto i u nano w ogólności zasadę równouprawnienia pod względem językowym. O uroczystości otwarcia w szczególności a mianowicie o przemowie w języku polskim nie było nigdy mowy ani na owem zebraniu, ani później na posiedzeniach komitetu, — komitet więc nie mógł wcale dawać specyalnego przyrzeczenia w tym kierunku.

„Na ostatniem posiedzeniu komitetu wystawowego dn. 17 maja, na którem byli także polscy członkowie, nie czyniono zrazu żadnych zarzutów przeciw ułożonemu przez prezydyum programowi otwarcia wystawy. Dopiero powien wielki przemysłowiec Polak wystąpił z zarzutami, podnosząc, że mniej więcej rok temu uznał prezes komitetu p. Grüder w rozmowie prywatnej z mówcą, przy sposobności omawiania sprawy przemowy polskiej przy otwarciu i zamknięciu wystawy, że nie ma o tem żadnej wątpliwości, iż te przemowy będą, a zatem przyrzeczenie faktycznie danem zostało, w skutek czego dopiero oświadczyli się współobywatele Polscy z gotowością obesłania wystawy. Przeciwko takiemu pojmowaniu słów jego wystąpił prezes p. Grüder, — podnosząc, że w istocie mówił ogólnikowo o zasadzie równouprawnienia pod względem językowym, — że jednak odmówił dokładnych objaśnień o programie uroczystości otwarcia ze względu na odległy termin otwarcia wystawy. Ponieważ także na przedwstępnem zebraniu nikt tego punktu nie poruszał, przeto zachodzi tu tylko mylne pojmowanie, albo mylna reminiscencya ze strony owego polskiego pana.

„Powody, które skłoniły komitet wystawowy do odstąpienia od planu projektowanych przemów, prócz urzędowych, zostały dokładnie w komitecie wyłuszczone, co doprowadziło w końcu do tego, że także polscy członkowie uznali, iż komitet wystawowy nie mógł działać inaczej. Powody były tak przemożne, że siły komitetu nie starczyłyby do usunięcia piętrzących się przeszkód. Po rozebraniu poszczególnych przeszkód, uznano ze strony polskiej, że komitet nietylko przestrzegał najlojalniej zasady równorzędności językowej, ale nawet wyrażono mu podziękę, że ze względu na takie warunki, które wprost uniemożliwiały przemowę polską, zrezygnował w ogóle z przywileju wypowiedzenia powitalnej mowy przez przewodniczącego, albo przez członka komitetu wystawowego, z przywileju, z którego korzysta się zwykle przy otwarciu wystaw. Jest nadzieja, że po takiem wyjaśnieniu i porozumieniu się zniknie rozżalenie, jakie powstać mogło przeciwko komitetowi ze strony polskiej, rozżalenie, które wspólnie podjętemu dziełu mogłoby wyjść tylko na szkodę“.

Zatem komitet wystawowy daje w swym liście do zrozumienia, że po prostu rząd nakazał usunąć wszelką równorzędność narodowościową. Komitet ze swej strony zrzekł się mowy niemieckiej prezesa wystawy — i pozostawił tylko nieuniknione mowy urzędowe. Takie zadosyć uczynienie powinno, zdan em komitetu, wystarczyć Polakom. Jakoż rzeczywiście nasze społeczeństwo postanowiło uchylić się tylko od uroczystości otwarcia wystawy, ale dalej pracować dla niej, jak przedtem.

O powodach, które skłoniły rząd, do zajęcia tak nieprzychylnego stanowiska względem Polaków, otrzymał *Kuryer Poznański* następującą informacyę:

„Miałem sposobność zasięgnąć języka o tem, co spowodowało sfery rozstrzygające do tak nieprzyjaźnego wystąpienia przeciw polskości w obec otwarcia niemiecko-polskiej wystawy. Powodów tych jest cały szereg. Obawa przed krzykiem panów z pod sztandaru H. K. T. nie stoi na ostatniem miejscu. Na pierwszem jednak postawić należy wspomnienie naszych mów lwowskich i przypuszczenie, że coś podobnego mogłoby się powtórzyć w Poznaniu. Dalej zaszkodziły nam szumnie zapowiadane narodowe wycieczki, mianowicie z Galicyi. Uważano tedy za potrzebne zaraz z góry wylać wiadro zimnej wody na animusze polskie, na czem naturalnie najgorzej wyjdzie Wystawa. Choćby też animusze te później trochę wrzawy i fajerwerków narobiły, jakże rychło to wszystko przebrzmiałoby bez najmniejszego skutku! Tu przy otwarciu ani przypuszczać nie było można, żeby mówca polski, ktobykolwiek on był, miał popuścić wodze szowinizmowi!“

Z uznaniem podnieść musimy ten fakt, że hr. Gołuchowski, jako nowy minister spraw zagranicznych, oświadczył, że nie rozeszle zwykłego okólnika do rządów państw zagranicznych ze względu na to, że nastąpiła tylko zmiana osoby w kierownictwie ministeryum spraw zagranicznych, a nie zmiana politycznego kierunku. Takie oświadczenie szefa austryackiej dyplomacyi jest bardzo rozumne. Nikt rozsądny nigdy nie wątpił, że zasadnicze cele polityki austro-węgierskiej nie zależą od narodowości, do której się zalicza minister spraw zagranicznych, i że każdy z tych ministrów będzie zawsze tylko wiernym ministrem Cesarza Austryi i Króla Węgier. Ale ponieważ szczerych i udanych uprzedzeń, a może i obaw nigdy nie brak, przeto dobrze się stało, iż hr. Gołuchowski odrazu je rozwiał.

Zdawna utrwaliło się przekonanie, że księżna Ferdynandowa bułgarska, z domu księżniczka Parmy, należy do dam politycznych i że na męża wywiera wpływ dość silny, a ma specyalny pociąg ku Rosyi, na której można a bezstronną życzliwość więcej liczy, niż na poparcie zachodniej Europy. W tym też kierunku rozwinęła ona swą działalność zaraz po przybyciu do Bułgaryi i wszelkie przeszkody bez litości deptała swoją stopką. Królowa rumuńska napisała w swych aforyzmach, że „w polityce poświęca się wszystko: przyjaciela, brata, małżonka, sumienie, tylko nie poświęca się samego siebie“. Ta pani zapewne częściej obserwowała damy polityczne, aniżeli polityków, bo jeśli przypomniemy Katarzynę Sforza, Elżbietę angielską, Katarzynę II i inne kobiece postacie, których portrety polityczne przechowała historya, to rzeczywiście się przekonamy, że w bezduszności i deptaniu wszelkich względów szły one ogromnie daleko. Brak poczucia wdzięczności jest ich wspólną cechą, wyradzającą się często w nieprzepartą chęć zdeptania tych, którym cokolwiek zawdzięczają. Księżniczka Ludwika Parmy została z panny bez posagu panią Bułgaryi przeważnie wskutek zabiegów Stambułowa, który wymógł na sobraniu uchwałę, dotyczącą katolickiego wyznania ewentualnego następcy tronu. Zaszły dość prędko po ślubie książęcej pary upadek Stambułowa przypisują powszechnie staraniom młodej księżny. Była to pierwsza ofiara, złożona przez nią na ołtarzu rosyjskim. Potem zaczęły się zabiegi dalsze, prowadzone z pomocą Cankowa, który trafiał do księcia przez salon księżny. Zwrot ku Rosyi byłby się zapewne dokonał już dawno, gdyby Aleksander III zechciał porzucić odpychającą postawę, pełną pogardy, lekceważenia i wyniosłej dumy. O tę skałę rozbijały się najserdeczniejsze życzenia księżny. W pierwotnym programie nowego rządu, który po Stambułowie powstał pod przewodnictwem Stoiłowa i Naczowicza, było zbliżenie się do Rosyi, choćby kosztem popsutych stosunków z Austryą z powodu akcyzy na towary austryjackie, i kosztem waśni z Turcyą z powodu Macedonii Metropolita Klemencyusz, opozycyonista przeciw katolickiej dynastyi, intrygant, wróg księcia, ale wielbiciel Rosyi, był uwolniony z klasztoru i znowu zasiadł na swym arcybiskupim tronie, chociaż ani jednem słowem nie okazał skłonności ku zgodzie i, jak przedtem, odmawiał prośbom rządu o wykonywanie modłów za dynastyą, natomiast odprawiał molebny za cara Lecz na to wszystko pozostał zimnym dwór petersburski i Stoiłow musiał załagadzać zatarg z Austryą, a sam książę koił rozżalenie sułtana zapewnieniami lojalności. Tymczasem nastąpiła w Rosyi zmiana panującego i na kondolencyjny telegram księcia Ferdynanda odpowiedział Mikołaj II pod adresem: „do księcia bułgarskiego“. Było to jakby wezwanie do nowych zabiegów o zgodę z Rosyą i rzeczywiście te zabiegi niebawem się zaczęły, ale już ostrożniejsze i bardziej skryte, niż dawniej, aby ich możliwe niepowodzenie nie naraziło na śmieszność. Canków z Ludskanowem pojechali do Petersburga, jako niby całkiem prywatni ludzie, aby do szkół oddać wnuków pierwszego, a synów drugiego, lecz jak pojechali nad bagniste brzegi Newy, tak w nich ugrzęźli na całą zimę. Raz doniesiono o nich, że się naradzają z dygnitarzami, to znów przeczono temu. Rzecz charakterystyczna, że owe doniesienia o naradach pojawiały się zawsze w europejskich dziennikach, a wszystkie zaprzeczenia wychodziły z Sofii. Dla nas zupełną ciemnością otoczone są te zabiegi Cankowa w Petersburgu, lecz wiele daje do myślenia to, że Stambułow, który po upadku był się całkowicie usunął od spraw politycznych i podczas ostatnich wyborów do sobrania nie brał żadnego udziału, ale oczywiście zachował dawne stosunki ze światem dyplomatycznym, nagle teraz, wspólnie ze swym towarzyszem doli i niedoli Petkowem, zaczął organizować stronnictwo „narodowe“, w którego programie umieścił na pierwszem miejscu niezależność kraju, a potem dopiero utrwalenie dynastyi, rozwój dobrobytu itd. Żadna wewnętrzna potrzeba nie zniewalała do tworzenia t go stronnictwa, bo nowe sobranie odbywa dopiero pierwszą sesyę; — zwłaszcza nie było wewnętrznego powodu do gorączkowej działalności, którą zakreśliło sobie to nowe stronnictwo, zacząwszy od organizacyi komitetów w każdem miasteczku. Pozostaje tedy przypuszczać, że Stambułów spostrzegł jakąś zewnętrzną potrzebę i że nie dla frazesu umieścił na pierwszem miejscu programu obronę niezależności. Ledwo jednak wydał on odpowiednią odezwę, wnet się naraził na prześladowanie, którego sprężyny już nie rząd porusza, ale ktoś inny. Komisya sobrania, wbrew życzeniu ministeryum, wzywa Stambułowa do protokołu, podnosi przeciwko niemu zarzuty, pragnie sądzić jego czyny rządowe i nie pozwala wydać mu paszportu na wyjazd do Karlsbadu, a ministeryum, chociaż nie pochwala tej akcyi, jednak jej ulega. Występują jakby na zawołanie jakieś prywatne osoby z protestem przeciw uwolnieniu Stambułowa za granicę, albowiem prowadzą z nim cywilny proces i zatem nie chcą, aby on „uciekł“. Ależ gdyby naprawdę uciekł, a nie już tylko wyjechał za paszportem, to przez każdy rząd byłby wydany na życzenie bułgarskiego sądu. A jednak komisya sobrania bierze ów protest poważnie, gdyż jakoby posiada jakieś dowody winy Stambułowa; posłowie posiadają te dowody, a prokuratorya nic o nich nie wie, — to oryginalne! Rząd zaś gani postępowanie posłów, lecz nic zrobić nie może. Jestto dziwne, bo przecież sobranie składa się z maryonetek ministeryum; widocznie zatem komisya słucha kogoś stojącego nad Stoiłowem

Ks. Ferdynand bawił w Monachium, potem w Paryżu, zkąd we środę pojechał do Anglii, a tymczasem księżna Ludwika urządza w Sofii wojskowe parady, którym przygląda się z powozu, otoczona swym fraucymerem, jenerałami i adjutantami; urządza uroczystość Świętych Cyryla i Metodego, sama w cerkwi wybija pokłony i każe miasto ozdobić flagami, a wieczorem iluminować.

Jednocześnie zbiera się pełne sobranie i uchwala wysłać do Petersburga deputacyą z kosztownym krzyżem na grób Aleksandra III. Doniesienie o tem kończy się uwagą, że zadanie deputacyi nie ograniczy się jedynie na pokłonie zmarłemu carowi... Co ona więcej uczyni w Petersburgu, o tem telegram pozwala jeno się domyślać.

Tak ostrożne, a jednak widoczne zabiegi o zbliżenie się do Rosyi nie mogą być same przez się przez nikogo brane za złe Bułgaryi. Owszem, gdyby nie chciano w Sofii uważać podeptanego Stambułowa za most zgody z Rosyą, to samo dążenie do tej zgody, z zachowaniem politycznego stanowiska Bułgaryi, zasługiwałoby na uznanie, bo pojednanie rządu petersburskiego z ks. Ferdynandem i stanem rzeczy w Bułgaryi byłoby nowym i ważnym przyczynkiem do sprawy pokoju.

Walka ze Stambułowem może być tylko szkodliwa dla kraju, bo posiada on licznych zwolenników, o czem sądzić można z następującego faktu: kiedy niedawno rząd chciał uwięzić prefekta policyi z czasów stambułowskich Łukanowa, a potem zgodził się pozostawić go na wolności za kaucyą, wynoszącą 80 tysięcy franków, Stambułow wezwał komitety swego stronnictwa do składek na tę kaucyę i natychmiast otrzymał przeszło pół miliona franków. Z tych pieniędzy ofiaruje on teraz 400 tysięcy jako kaucyę za siebie, lecz pomimo tego nie chcą go puścić do Karlsbadu, a z obawy, aby potajemnie nie wyjechał, dano rozkaz strażom granicznym, aby ściśle kontrolowały przejezdnych i jeśli znajdą między nimi Stambułowa, żeby go aresztowały.

O dziele Koźmiana „Rzecz o roku 1863“.

Z licznych zdań i uwag o tej znakomitej pracy zanotować wypada następujące zdanie osoby bardzo poważnej:

„Wyciągnięcie nauki z przeszłości na teraźniejszość i postawienie systemu politycznego uważam za najznakomitszą część dzieła i za epokowe zjawisko w literaturze politycznej polskiej. „Tam, gdzie wszyscy zawinili — powiada p. Koźmian — gdzie jedni zbłądzili, drudzy pomylili się, błędów i pomyłek przyczyna nie mogła tkwić jedynie w ludziach. Była też następstwem ogólnych pojęć, wychowania, mylnego zapatrywania się na położenie, bezpodstawnej polityki narodowej“.

Ta bezpodstawna polityka narodowa przed rokiem 1863 polegała na przekonaniu, że Polacy muszą dążyć do gwałtownego odzyskania bytu państwowego z poświęceniem nawet bytu narodowego i że Europa przy tem dążeniu musi być Polakom pomocną; innemi słowy mówiąc, że Europa odbuduje Polskę.

Powstanie 1863 r. wykazało najdowodniej, że ta wiara w Europę była złudną, — a Koźmian przyczynił się jak najsilniej do zniweczenia tego przekonania, odkrywając w mistrzowski sposób nietylko zakrytą grę mocarstw w roku 1863, — ale także istotny, elementarny stan rzeczy.

Jeżeli z jednej strony obaloną została wiara w pomoc Europy do odbudowania Polski, to z drugiej strony cały dzisiejszy ustrój państw wojskowy, społeczny i polityczny prowadzi do przekonania, że gwałtowne przewroty polityczne są obecnie wykluczone.

I pod tym względem istnieje ogromna różnica w przekonaniach dzisiejszej generacyi w porównaniu z generacyą 1863 roku. Dzisiaj zgadzają się ogólnie, że osiągnięcie jakichkolwiek celów politycznych nie da się w obecnych stosunkach przeprowadzić gwałtownie, za jednym zamachem, ale że wypada cierpliwie działać dla stopniowego polepszenia doli narodu. Liczba utopistów, marzycieli coraz bardziej się zmniejsza. W miejsce fantazyi, w miejsce ślepej wiary w pewne hasła, wstępuje równowaga. I u nas zaczynają przychodzić do poznania tej zasadniczej i starej jak świat prawdy, że ludzkość podobnie jak natura, *non facit saltus.* Ci,

---

17)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

Mania aż klasnęła w dłonie.

— Słowo w słowo tak samo tamten mówił.

— Kto, tamten?

— Ten od którego się dowiedziałam.

— Nie potrzebujesz mi mówić kto, już odgadłem, a co się tyczy z mnej krwi powiem ci, że w Pressburgu jeździłem na koniu, o którym wiedziałem, że lada chwila urwie nogę, i ja mogę kozła przewrócić z nim razem, a pomimo tego, jak widzisz wyszedłem zdrowo i cało. Swoją drogą on miał słuszność, że tak argumentował; ale ty bardzo poczciwie zrobiłaś, żeś mnie ostrzegła.

I uściskał ją, poczem wstał i zaczął chodzić po saloniku.

— Ach ja sama nie wiedziałam co robić, z kolacyi uciekłam pod pozorem bolu głowy, nie pozwoliłam nikomu się odprowadzać, i do wschodu słońca nie spałam w ciągłem wahaniu się, czy cię ostrzedz czy nie; a raniutko, kiedy ty byłeś na torze, poszłam do kościoła.

Prawdzic nie mógł ukryć uśmiechu.

— Nie śmiej się — rzekła smutno — ja nie byłam wychowaną na aktorkę, los mną tak rzucił, ale wiara mi została. Modliłam się o ciebie, a ty, niepoczciwy, śmiejesz się.

— Przepraszam — i podał jej rękę.

— I powróciwszy z kościoła już byłam zdecydowana, i napisałam do ciebie.

— Serdeczniem ci wdzięczny — odrzekł, podając jej rękę powtórnie.

— Pojedziesz?

— Pojadę.

— Mój drogi nie jedź! Wiem, że ja ciebie nic nie obchodzę, że dla mnie nic nie zrobisz, ale jeśli masz co drogiego na świecie, nie jedź na oczywistą zgubę.

— Muszę — i zabierał się do odejścia. — Masz fiakra na wyścigi?

— Ach mam, ale chciałam nie być na nich, gdybyś ty jeździł, a teraz myślę, że pojadę, bobym się zanadto niepokoiła tutaj, wolę już widzieć, choć jak sobie pomyślę, że cię mogę zobaczyć leżącego na ziemi bez przytomności; a może bez życia....

— Ale dajże pokój! nie nabijaj mi głowy czarnemi myślami, pomyśl, że potrzeba zimnej krwi.

— Ach prawda! przepraszam cię. A jakie kolory?

— Białe i czerwone pasy poprzeczne.

Podał jej rękę na pożegnanie, a ona ze łzami w oczach rzekła:

— Jednej prośby nie wysłuchałeś, boję się wyrazić drugą....

— Powiedz.

— Jeśli Bóg da, że wyjdziesz cało, co robisz dziś wieczór?

— Nie mam projektu.

— Przyszedłbyś do mnie? ja dziś nie gram, i z wyścigów wrócę prosto do domu, będziemy sami.

— Dziękuję ci, przyjdę.

I pożegnali się długim uściskiem.

Ona poszła na próbę, a on wrócił do hotelu, gdzie odnalazłszy młodszego Nałęcza zaprowadził go do siebie i zaleciwszy służącemu, zeby nikogo nie przyjmował, opowiedział mu rzecz o „Tytanie“ i trenerze.

Nałęcz się obruszył.— Trzeba konia cofnąć — zawołał.

— Niech Pan Bóg broni, koń tak wysoko stoi w zakładach, że wycofaniem go narażasz i swego brata i mnie na podejrzenie o jakieś podłe machinacye zakładowe. Wprawdzie na żadnego z nas nikt dotąd cienia nie śmiał rzucić, ale znasz języki bliźnich, zresztą trudno zostawić Niemcom ten bieg na pastwę; niech choć jeden polski koń idzie i jeden Polak jedzie.

— A jak ten Polak kark skręci?

— To skręci — tak jakgdyby padł na polu bitwy, zresztą skręcić go można z najzdrowszego konia na pierwszej lepszej przeszkodzie: Jeden z najpierwszych jeźdźców, jakich Francya miała —hrabia Saint-Germain — jadł ze mną obiad w klubie w Wiedniu, a we trzy dni później na wyścigach w Spa zabił się na miejscu z klaczy „Astrolabe“ na której wygrał był kilkadziesiąt biegów; skręcił kark na nędznym płocie, a klacz później jeszcze wygrywała; a nawet wygrała „Grand Prix de Nice“; najlepszy dowód, że była zdrowiuteńka. Ja jeździłem w Preszburgu na koniu, o którym wiedziałem, że kulawy, urwał nogę w biegu, a mnie się nic nie stało. Otóż proszę cię nie cofaj konia, nie mów ani słowa Plantowi, ja go już wybadam, nie telegrafuj do brata, i daj mi słowo honoru, że o tem wszystkiem nic nikomu nie powiesz, dopóki bieg nie będzie rozstrzygnięty. Później jednak, czy koń urwie nogę w biegu, czy też wytrzyma i wygra, a okaże się, że noga była naciągnięta; czy ja się zabiję, czy nie; powiedz bratu skoro się z nim zobaczysz, żeby co prędzej oddalił Planta. Wszak mówisz po angielsku?

— Oczywiście.

— Bądźże przy siodłaniu, żebyś słyszał instrukcyę, jaką on mi da. Przekonany jestem, że mi da taką, ażeby koń jak najprędzej nogę urwał, to jest, każe jechać z miejsca, a ja ci z góry zapowiadam, że pojadę wprost przeciwnie, chociaż „Tytan“ bardzo nieprzyjemny do trzymania z tyłu za końmi. Mówię ci to, ażebyś, w razie gdybym się zabił, mógł przed Władysławem zaświadczyć, dlaczego jechałem przeciw instrukcyi. Dajesz mi słowo, o którem cię prosił?

— Niech cię Pan Bóg prowadzi — rzekł Nałęcz z westchnieniem, i po niejakiem wahaniu się — podał rękę.

VI.

Kiedy zadzwoniono do wagi, stawiło się przy niej sześciu jeźdźców.

Pomiędzy oficerami było dwóch czy trzech liczących się do najznakomitszych w Austryi jeźdźców wyścigowych. Prawdzic zważył się pierwszy; Plant zabrał siodło i czaprak i we trzech z Nałęczem poszli do siodłania.

Prawdzic zapytał po angielsku:

— Czy zdrów na nogach?

— O! panie! — odrzekł Anglik jakby z oburzeniem, że o to pytać można — jak nowo narodzone źrebię.

— Na cóż bandaże?

— Duże przeszkody — dałem bandaże, aby się w dużym skoku nie uderzył jedną nogą o drugą.

W chwili kiedy wkładał siodło na tego olbrzyma, Prawdzic schylił się, i pomacał dłonią obie nogi. Przez bandaże poczuł, że prawej ścięgno było o wiele grubsze, więc naciągnięte. Odwrócił się do Nałęcza i mrugnął znacząco.

Potem obejrzał okiełznanie, i zobaczył, że łańcuszek munsztuka — bo „Tytan“ nigdy nie mógł chodzić na tręzli jak większa część koni wyścigowych — zapięty był lżej niż zwykle, t. j. tak, ażeby munsztuk mniej silnie działał, a jeździec mniej miał władzy nad koniem prącym się silnie naprzód. Zapiął go więc ciaśniej o dwa ogniwa.

Osiodłano konia, przystąpił Nałęcz, a Prawdzic spytał o instrukcyę.

— Pan zna konia lepiej niż kto inny — odpowiedział anglik — niech pan jedzie z miejsca naprzód, i tak aż do końca; pogubi ich pan wszystkich jak paciorki ze sznurka.

Prawdzic obejrzał się na Nałęcza, i mrugnął powtórnie.

Trener wsadził go na konia, życzył jak zwykle szczęścia, a jeździec trochę bledszy niż zwykle, ale spokojny, zawiązywał obie pary cugli, kiedy go wyprowadzono na tor.

Cztery osoby z trwogą i niepokojem przypatrywały się tej gonitwie: Mania, stojąca na koźle fiakierskiego powozu, Nałęcz, Staś — i Józek przeprowadzający piechotą jakiegoś wyścigowego konia w kółko za drugimi, a oglądający się ciągle za jeźdźcami jadącymi w biegu.

Po próbnym galopie, kiedy się jeźdźcy wyrównali i chorągiewka opadła, ruszył „Tytan“ naprzód, i poprowadził przez pierwsze dwie przeszkody; drugą, ową bardzo imponującą naprzeciw trybuny, skoczył prześlicznie, ale po skoku utknął, i tu Prawdzic zaczął go wstrzymywać.

Kilku jeźdźców go minęło. Plant stojąc na jakimś okopie nie mógł pojąć co się dzieje W pierwszej chwili myślał, że koń już urwał ścięgno, ale koń szedł równo, i widocznie jeździec się z nim mocował, aby go wstrzymywać. Dlaczegoż jechał przeciw instrukcyi? Anuż wygra?...

Wkrótce „Tytan“ był przedostatni.

Kiedy drugi raz przechodziły konie po przed trybunę, „Tytan“ szedł równo, zdrowo i silnie, a widać było, że jeździec już go ma zupełnie we władzy, i trzyma bez natężenia.

Plant bladł i zieleniał.

Nałęczowi trzęsły się ręce trzymające szkła przy oczach.

Po skoku powtórnym przez mur „Tytan“ upadł na kolana tak, że aż nosem zarył o ziemię.

Prawdzic siedząc przechylony w tył nie przeleciał przez głowę, poderwał go, i najechał na następną przeszkodę, parkan, w którym jeden z koni przodem idących wybił był jedną deskę. Prawdzic skoczył przez ten wyłom, ale koń upadł znowu na oba kolana, i już z trudnością dał się podnieść. Jeździec więc musiał dać za wygranę i na mocno kulejącym koniu skręcił do środka toru. Po chwili zeskoczył, aby mu ulżyć, i poprowadził w ręku.

Rozpromieniony przed chwilą Plant podbiegł, udając nadzwyczajne zdziwienie.

— Co się stało? — zapytał.

— Naderwana noga pękła do reszty, ale przyzna pan, że jak na kulawego konia jechałem dość ostrożnie.

— Kulawego?

— I know *) — odrzekł Prawdzic.

Anglik znowu pozieleniał z przerażenia, i zamilkł.

Tego wieczora po wyscigach nie było Prawdzica w hotelu i nikt go nie widział w klubie. Godzi się jednak przypuszczać, że się nie nudził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Ja wiem.

którzy uważają tę zmianę w umysłach za szkodliwą, którzy narzekają na zaprzepaszczenie ideałów, mylą się wielce. Nasza generacya służy narodowi i ludzkości podobnie, jak służyły im generacye dawniejsze; ze zmianą czasów, stosunków i usposobień, musi się jednak zmienić sposób tego służenia.

Generacya z przed roku 1863 kierowała się patryotyzmem i nieobrachowaniem się; my kierujemy się patryotyzmem i obrachowaniem naszych sił i naszych stosunków, naszych dążności i naszych środków. I oto dochodzimy do ostatecznych wyników dzieła: 1) Skoro nie możemy być państwem, powinniśmy się starać pozostać narodem. 2) Patryotyzm szkodliwy winien być zastąpiony patryotyzmem politycznym.

Punkt drugi zawiera określenie polskiego konserwatyzmu. Polega on na uprawianiu patryotyzmu politycznego i ciągłej walce z patryotyzmem szkodliwym, gdyż jedyny to sposób zachowania bytu narodowego, a zachowanie bytu narodowego jest prawdziwym polskim konserwatyzmem.

Zamiarem dzieła było więc historyczne i polityczne przeciwstawienie bytu narodowego bytowi państwowemu jako celu; patryotyzmu politycznego patryotyzmowi szkodliwemu, jako środka. Wypadki 1863 r były syntezą usiłowań odzyskania bytu państwowego z poświęceniem bytu narodowego, a więc wyrazem szkodliwego patryotyzmu, podczas gdy szkoła krakowska, zwana także stańczykowską, była wyrazem patryotyzmu politycznego, jak się on wytworzył po roku 1863 w przeciwstawieniu patryotyzmowi szkodliwemu, jakim był przed r. 1863. Tem się tłómaczy układ dzieła i owa jak nić przez nie przesuwająca się ciągła uwaga na „grono krakowskie“; tem się tłómaczy zboczenie, poświęcone w pierwszym tomie Szujskiemu; tem się tłómaczy ten pozorny brak uporządkowania w dziele, który tyle wywołał krytyk i uwag.

„Szkoła stańczykowska przecięła nić patryotyzmu szkodliwego i nawiązała nić patryotyzmu politycznego“. Szkoła ta wytworzyła patryotyzm polityczny. Nie była ona tylko wojującą, ale twórczą, gdyż znalazła — po tylu rozczarowaniach i doświadczeniach — jedyny sposób utrzymania idei polskiej. Szkoła powstała nie pomimo, że jej twórcy brali udział w wypadkach 1863 roku, ale dlatego, że go w nim wzięli. Twórcy szkoły poznali r. 1863 lepiej jak ktokolwiek inny, całą nicość nadziei, szukających zbawienia Polski w pomocy obcych mocarstw i doszli do przekonania, że możliwem i koniecznem jest dla Polaków starać się o pozostanie narodem.

Byt narodowy określa Koźmian w sposób następujący: „Narodowy byt polski, bez względu na formy, które przybiera i przybierać może, polega i opiera się pod względem materyalnym i geograficznym na posiadaniu ziemi przez Polaków, oraz na zamożności we wszelkich kierunkach całego społeczeństwa. Pod względem duchowym — na moralności ogólnej, która nie może się obejść bez podstawy religijnej, zatem na religii; że zaś dzieje i położenie narodu, między dwoma innemi różnej od niego wiary, niezmiernie podnoszą dla polskiego społeczeństwa znaczenie katolicyzmu, że on zrósł się z jego historyą, obyczajami i istotą, że jest bezwzględną prawdą, więc na katolicyzmie. Nawet dla tego, który katolikiem nie jest i w rzeczach religii nie widzi i nie rozumie sprawy sumienia, katolicyzm musi pozostać główną podstawą bytu narodowego polskiego: najpierwszym i najpotężniejszym podwójnym czynnikiem, bo rozwoju i obrony, czynnikiem odpornym i ochronnym. Po ludzku jedynie sądząc, tej podstawy, pod grozą zaprzepaszczenia bytu narodowego, opuszczać nie można, tym żywiołem frymarczyć nie wolno, ani też go poświęcać dla wszystkich innych nawet najważniejszych po nim warunków istnienia narodowego.“

Ten ustęp o katolicyzmie zbija najlepiej te tak mylne, a tak tendencyjnie szerzone twierdzenia jakoby Koźmian przypuszczał w swojej książce poświęcenie katolicyzmu na rzecz polityki.

Stronnictwo stańczykowskie ma tę niepospolitą w dziejach naszego rozwoju zasługę, że w chwili największej rozpaczy, w chwili, w której leżał naród zdruzgotany, pokryty ranami, że w tej chwili wystąpiło ono z ideą, która nowe narodowi otworzyła widnokręgi. Po roku 1863 można było albo jak fatalista założyć ręce, płakać nad zgliszczami, narzekać, nic nie czynić i czekać — *super flumina Babylonis sedimus et flevimus* — albo też można było „budzić“ dalej ducha narodowego w kierunku gwałtownych wysiłków i rewolucyjnych dążeń. Pierwsze byłoby było wyrazem bezradności, drugie szaleństwa. Wiadomo jednak, że w Polsce i jedno i drugie największą odgrywało rolę i stało z sobą w związku. Szaleństwo wynikało u nas głównie z bezradności. Nasze spiski i spiskowcy byli zawsze więcej owocem bezradności i bezrozumu politycznego, jak sekciarstwa rewolucyjnego, a szaleńcy porywali za sobą u nas ludzi rozsądnych.

I właśnie ta szkoła stańczykowska w tak ważnej chwili umiała zerwać i z bezradnością i z szaleństwem i wbrew t. zw. opinii publicznej wystąpiła z systemem, jaki stał się podstawą życia narodowego we wszystkich dzielnicach dawnej Polski. Nie trzeba bowiem sądzić, że szkoła stańczykowska jest tylko szkołą prowincyonalną. Być może, że twórcom jej przyświecał z początku jedynie wzgląd na stosunki Galicyi. Dzisiaj jednak, a szczególnie po dziele Koźmiana, nabiera ta szkoła znaczenia ogólnie polskiego. To dzieło, które zasady tej szkoły dogmatyzuje, stwarza w gruncie rzeczy po raz pierwszy system polityczny polski, oparty na systemie szkoły, uważanej dotąd za galicyjską. Koźmian, którego nazwano szefem sztabu jeneralnego tej szkoły, który był jej najlepszym publicystą i najlepszym taktykiem politycznym, nadał Stańczykom przez swoje dzieło nowe znaczenie. W Galicyi doprowadziła szkoła stańczykowska zapewne także skutkiem nader sprzyjających okoliczności politycznych do tego, że jej zasady, — pomimo odzywających się jeszcze od czasu do czasu przeciwnych głosów — przechodzą powoli w krew narodu i że jej polityka odniosła w praktyce ogromne tryumfy. Byt narodowy w Galicyi zdaje się utrwalony, potrzebną jest jedynie jeszcze walka ze „szkodliwym patryotyzmem“, jaki od czasu do czasu podnosi głowę, a jaki w gruncie rzeczy nigdy nie wymiera. W Galicyi więc traci ta szkoła na znaczeniu praktycznem, skoro jej dawni wychowańcy już szkołę opuścili, a nowi i po za nią znachodzą nauczycieli. Do tego wymarło powoli tylu założycieli tej szkoły i tylu znakomitych współczesnych jej ludzi. Szujski umarł, umarł Wodzicki, umarł Popiel, umarł Maurycy Mann, umarli Adam i Alfred Potoccy, Grocholski i Zyblikiewicz. Nowa generacya wzrosła, a ta spogląda jak na pomniki przeszłości na Stanisława Tarnowskiego i Stanisława Koźmiana. I oto występuje Koźmian ze swoją „Rzeczą o r. 1863“ i wlewa przez to dzieło nowe życie w starą szkołę.

Utrzymanie bytu narodowego — oto hasło, jakie w Galicyi wydaje się prawie zbytecznem do powtarzania, jakie może jednak nabrać dzisiaj ogromnego znaczenia dla Polaków w Rosyi i w Niemczech. Zachodzi jedynie pytanie, jakich środków praktycznych trzeba tam w tym celu użyć w obec tendencyi państwowych, przeciwnych właśnie temu utrzymaniu naszego bytu narodowego? Czy wystarcza tam bierność w obec władz państwowych, a działalność wewnątrz społeczeństwa, czy też wypada działać tak, ażeby wywrzeć wpływ na tę władzę państwową i nakłonić ją do sprawiedliwości względem naszego bytu narodowego.

W Austryi, gdzie Polacy stanowią w konglomeracie ludności jednę z najważniejszych części składowych państwa, gdzie istnieje parlamentaryzm, była ta walka o byt narodowy zupełnie odmienną od walki w Rosyi i w Niemczech, gdzie naprzeciwko Polaków stoi zwarta masa ludności. W Austryi potrzeba więcej taktyki parlamentarnej, w Rosyi więcej strategii.

Wiele szczegółów tej walki o byt narodowy w Galicyi może jednak posłużyć za drogowskaz dla Polaków w Niemczech i w Rosyi. Polacy mogą i powinni osiągnąć w państwach porozbiorowych stanowisko narodowe, odpowiadające ich wielkim przymiotom inteligencyi, ich kulturze, ich historyi. Polacy mogą stać się w państwach porozbiorowych podstawą stosunku tych trzech państw do siebie i miasto je odgradzać, ze sobą łączyć. Polacy mogą się więc stać podstawą pokoju europejskiego, ładu społecznego i sprawiedliwości w prawie publicznem.

Wszystkie te pytania wychodzą poza zakres dzieła Koźmiana, które stawia jedynie zasady, nie troszcząc się o ich praktyczne wprowadzenie w życie. Zawiera ono tyle głębokich myśli politycznych, że da się wyciągnąć z niego dla jakichkolwiekbądź stosunków politycznych praktyczny system postępowania. Możnaby z niego ułożyć cały zbiór maksym politycznych. Weźmyż ustęp o tumanie, tak aktualny i tak prawdziwy:

„W Polsce powstaje tak w wielkich, jak w małych rzeczach naraz, nie wiedzieć skąd, tuman, wije, kręci się na ulicy, przenosi się na plac publiczny, zwą go wtedy opinią publiczną i głosem ogółu, w jednej chwili porywa za sobą wszystkich i wszystko, niebawem nikt mu się oprzeć nie może i nie chce i zamienia się on w zawieruchę, aż nareszcie przeistacza się w burzę, w uragan, niszczący wsie i miasta, pola i łąki, zasiewy i owoce, sieje grozę i rozstrój; wówczas niweczy ten tuman — byt narodowy“.

Jakże trafnem i jak uwagi godnem, szczególniej w dzisiejszych stosunkach w Rosyi, jest wszystko, co autor pisze o koniecznej wstrzemięźliwości prasy polskiej w stosunku do Rosyi, o konieczności unikania przesady i upokarzania narodu rosyjskiego, skoro „słabość, wyzywając się, potęguje jej srogość“, a dalej zdanie: „Jedyną wśród wypadków dla trzeźwych umysłów pociechą, że jeżeli Polacy popadli w błąd, mniemając, iż zwalczą Rosyan, Rosyanie popełniają ten, iż mniemają, że wytępią Polaków. Państwo może obalić państwo, naród nie zabije narodu, on sam tylko mógłby tego na sobie dokonać“. Podobnych ustępów ogólno-historycznych jest wiele, a dają one znamię dziełu.

Jestto właściwością każdego głębokiego dzieła politycznego, że znachodzi zastosowanie nie do jednej epoki lub jednych stosunków, lecz że jest uniwersalnem i nie traci na wartości ani wśród zmienionych stosunków, ani zmienionych czasów. A dzieło Koźmiana jest rzeczywiście dziełem głębokiego polityka. Poglądami i rozumowaniem, historyozofią tak nadzwyczajnego wypadku w dziejach, jakim był upadek i wytworzone przez to położenie narodu polskiego, ma „Rzecz o roku 1863“ znaczenie ogólno polityczne, należy wielu stronom do literatury powszechnej. Byłoby do życzenia, żeby ukazał się jego przekład na jaki język międzynarodowy. Z drugiej strony, przedstawiając przejścia polityczne grona krakowskiego, podaje dzieło Koźmiana psychologiczną biografię całego jednego pokolenia, której ostatniem słowem jest szkoła stańczykowska, będąca tym sposobem wyrazem nie przekonań lub zapatrywań indywidualnych, ale dziejowego przeobrażenia, z którego ona wytworzyła swój odrębny system polityczny: Dzieło to tłómaczy ten ogromny zwrot w umysłach polskich, to przejście narodu spiskowców, jak nas zwano przed r. 1863, do narodu „najlepszych polityków przyrodzonych“, jak nas zowią dzisiaj w Austryi. Dzieło Koźmiana ma dla nas pod względem psychologii historycznej podobne znaczenie jak Taine'a: *Les origines de la France contemporaine* dla historyi francuskiej, pod względem praktycznym ma zakrój włoskich pisarzy z czasów odrodzenia. Jest to dzieło myśliciela i gorącego patryoty, który stawia ponad wszystko ideę polską i polski interes.

MAŁY FELJETON.

Z lwowskiego salonu sztuki.

„Szał“ i reszta obrazów Podkowińskiego stanowią wprawdzie oś, około której obraca się główne zainteresowanie osób zwiedzających wystawę, niemniej jednak lwowski salon sztuki obesłany jest w tej chwili bogato i dostarcza publiczności sporo wrażeń estetycznych po za utworami warszawskiego symbolisty.

Bardzo korzystnie wyróżniają się nadesłane przed tygodniem prace p. Seweryna Obsta. Jest ich cztery, wszystkie malowane starannie, con amore, z pedantycznem prawie uwzględnieniem szczegółów. Robota p. Obsta ma w sobie coś filigranowego, a w każdym obrazku znać, że artysta nie lekceważy najdrobniejszego nawet środka, który może dopomódz do stworzenia dobrej całości.

Wszystkie cztery obrazki, które nadesłał na wystawę, są bardzo niewielkie, a stosunkowo najpokaźniej przedstawia się pod względem rozmiarów górski krajobraz z widokiem na cerkiew w Jamnej. Pan Obst należy do nielicznej garstki malarzy, którzy uciekli od wielkich ognisk artystycznych, i rozbiwszy namioty w jakimś romantycznym zakątku, szukają natchnienia i wrażeń u wiecznie młodego źródła natury.

Pracownię swoją przeniósł do Dory, wielkiej wsi huculskiej, położonej malowniczo w kołomyjskich Karpatach, i tam właśnie zaczerpnął tematu do wspomnianego pejzażu. Jeżelibyśmy mieli co do zarzucenia „Widokowi na cerkiew w Jamnej“, to chyba ową filigranowość rysunku, która specyalnie tutaj okazała się niepożądanym czynnikiem, gdyż zabiła w obrazie rzecz o wiele ważniejszą, tj. charakterystyczną grozę i dzikość skopiowanego widoku. Przytem jednak obraz odznacza się naturalnym tonem i doskonałem użyciem barw, które są takie, jakie rzeczywiście widzimy w naturze. Strumień, idący zygzakiem pomiędzy dwoma odłamami lasu, jest cokolwiek zaniedbany, mianowicie nie wiadomo, dlaczego płynie kawałkami białej masy, która wcale nie jest pianą.

Bardzo ładne jest Obsta studyum dziewczynki o ciemnej oliwkowej cerze i w blado zielonej sukience. Portret panny S. jest widocznie owocem sumiennych studyów, robota jest bardzo staranna, a rysunek poprawny, tylko w twarzy za mało życia. Za to skończonem cackiem jest akwarelowy portret własny artysty. Mamy przed sobą bardzo charakterystyczną twarz, wykończoną, podobnie jak wyżej wspomniane płótna, drobiazgowo, staranie i z widocznem zamiłowaniem. Artysta sportretował się w chłopskiej sukmanie, a mimo niewielkich rozmiarów portretu umieścił na tle jego jeszcze główkę kobiecą ze staroświecką fryzurą, paletę malarską i jako motyw, zwrotkę z Cypryana Norwida, który wypowiada starą prawdę, że na świecie nie ma nic doskonałego. Widocznie w ten sposób artysta pragnął zasłonić się przed ostrzem krytyki, ale na szczęście rzecz sama o sobie mówi tak dobrze, iż zastrzeżenie było tym razem zbyteczne.

Dział portretów, oprócz wymienionych dwóch prac reprezentowany jest jeszcze przez pp. Augustynowicza i Damazego Kotowskiego. O p. Augustynowiczu należy przedewszystkiem to powiedzieć, że malowanie wszystkiego fioletową farbą stało się już manierą u tego artysty. Mimo to w czterech jego portretach, wystawionych w salonie, a mianowicie w portretach pp. Seferowiczów, p. Hofmanowej i p. Lazarusa, znać duży postęp w porównaniu z tymi, które widzieliśmy przed pół rokiem. Stosunkowo najkorzystniej przedstawia się portret pani Seferowiczowej, być może dlatego, że tym razem jest odpowiednio ustawiony i można obserwować go z pewnego oddalenia, w którem kapryśne refleksy fioletowe, żółte i niebieskie zlewają się w pewną harmonijną całość.

Błędem p. Augustynowicza jest zbyt pedantyczne traktowanie akcesoryów, jak sukni, futer, bizuteryi, rękawiczek itd., na czem nie zawsze dobrze wychodzi twarz, i tak już skazana na odgrywanie drugorzędnej roli wobec „przypadkowego oświetlenia“ naturalnie światłem fioletowem. Przytem w wyrazie twarzy p. Seferowiczowej jest cokolwiek za mało swobody. Portret p. Lazarusa dowodzi, że, gdyby artysta chciał używać protegowanego przez siebie fioletu w miarę, mógłby nim wydobywać bardzo dobre efekta. Broda i włosy, malowane lekko fioletową barwą, a widziane z oddalenia, dają wrażenie osobnego rodzaju siwizny, która rzeczywiście ma w sobie coś z bladego fioletu, takiego np. jak dym papierosowy. Z ubraniem p. Lazarusa jest gorzej, wygląda bowiem, jakby było zrobione z grubej blachy. Dwa inne portrety, p. Seferowicza i p. Hofmanowej, posiadają w sobie też te same charakterystyczne cechy, co wymienione powyżej, tylko o portrecie p. Hofmanowej należy jeszcze powiedzieć, że twarz jest rysowana bardzo starannie.

Z dwóch olejnych portretów Damazego Kotowskiego: Wandzi T. i dra Steczkowskiego, lepszy jest ten drugi, mimo że twarz jest stanowczo za sucha. Natomiast bardzo korzystnie przedstawia się portret damy, malowany pastelą. Obok portretów pokaźnie są reprezentowane na wystawie sceny z życia chłopskiego. Stary ten i dobrze wyeksploatowany teren nie nasunął jednak żadnemu z artystów nic interesującego. Krakowianin p Radziejowski wystawił dwie rzeczy tego rodzaju, a mianowicie: „Zaloty“ i „Z pola“. Pierwsza z nich, przedstawiająca młodego uśmiechniętego parobczaka i dziewczynę siedzącą na zielonej skrzyni, posiada w każdym razie więcej zalet, chociaż najważniejsza rzecz, tj. fizyognomia zalecającego się parobka, jest bardzo niejasna i łatwo możnaby jej przypisać sto innych rzeczy. Koloryt jednak jest niezły, chociaż przy całej jaskrawości ubrań trochę szary i brudny. Słabszy jest drugi obrazek „Z pola“, odznaczający się tem, że dziewka, która idzie przez jakiś pagórek, ma nogi oblane zachodem słońca, a głowa już tonie w kompletnym mroku, jakby od nóg do głowy była mila drogi.

„Podarek“ Dietricha jestto duży obraz, przedstawiający wnętrze chaty krakowskiej i znowu parobka, który swojej bogini, widocznie bardzo zawstydzonej, ofiarowuje sznur korali. Pominąwszy rażące błędy w szczegółach, jak n. p. ten, że korale wyglądają jak czerwona tasiemka, a dziewczyna ma nieproporcyonalnie wielkie powieki i ukośne chińskie brwi, cała robota jest gruba i zamazana, perspektywa chroma fatalnie a drugorzędne figury malowane są po cerkiewnemu. Lepiej prezentuje się obraz p. Jezierskiego „Nad kołyską“, również z motywów chłopskich. W zamożnym pokoiku wieśniaczym młoda kobieta usypia dziecko, ułożone w wiszącej kołysce. Zaletą tego obrazu jest dobre użycie farb, które nie razi jaskrawością ani szarzyzną, i doskonały refleks światła słonecznego, które pada przez okno i ślizga się po twarzy dziecka i matki, oraz po przedmiotach, znajdujących się w izbie.

„Gęsiarka“ Żelechowskiego stanowi zupełny kontrast z pejzażami Podkowińskiego. U tamtego artysty krajo raz jest jaskrawo zielony lub żółty, tu aż do przesady szary i zimny. Sama gęsiarka jest namalowana starannie, ale ten szczegół nie ratuje wartości obrazu, który robi mdłe wrażenie. Drugi obraz tego samego artysty „Na pastwisku“ jest jak kropla wody podobny do poprzedniego, a dziewczątko, pasące kozę, wygląda jak rodzona siostra gęsiarki. Ton obrazu tak samo pozbawiony życia, a jedynym zajmującym szczegółem jest stado[?] nie spódniczki i koszuli, które wiatr obciska silnie na nierozwiniętych jeszcze kształtach dziewczyny.

Sympatyczny wyjątek wśród tych wszystkich płócien, grzeszących albo złem wykonaniem, albo banalnym motywem, a często jednem i drugiem, stanowi malutki, bardzo starannie wykończony obrazek Zubera „Przed wyjściem na targ.“ Motyw wprawdzie i tu niewyszukany, ale sympatyczniejszy i niepozbawiony tak treści, jak przemalowywane już do znudzenia idylle i sceny na pastwiskach. Na obrazku Zubera klęczy kobieta wybierająca się na targ, i modli się przed płonącą lampką wizerunkiem Matki boskiej. Wprawdzie w spieceniu rąk modlącej się kobiety zachodzi rażący błąd, gdyż prawa ręka jest za długa w stosunku do lewej, ale wynagradza to prześlicznie z nadzwyczajną starannością wykończona całość.

Na tem kończy się szereg scen rodzajowych z życia wiejskiego. Z pozostałych płócien wyróżnia się bardzo korzystnie Jordana „Epizod z r. 1863“ i Jaroszyńskiego dwa „Polowania“: na słomki i z gończami. Ładnym byłby mały obrazek Świeszewskiego „Moczary nad Bugiem“, gdyby nie to, że zarośla są nużąco symetryczne, a woda zupełnie martwa. Innym „Moczarom“, mianowicie Harasimowicza, można zarzucić twardo malowanie fal, które psuje przód krajobrazu; reszta robi dobre wrażenie. P. Leon Wein, utalentowany portrecista, wystawił cztery ładne obrazki, malowane tuszem: główkę kobiecą, żebraka, drużbę i Żyda. Wszystkie odznaczają się smakiem, szlachetnem wykonaniem i starannością rysunku.

Krakowianin p. Mańkowski, zachęcony świetnem wystawieniem „Hanusi“ Gerharda Hauptmana w teatrze krakowskim, postanowił namalować jedną ze scen tego fantastycznego dramatu, i wybrał sobie moment, gdy dziewczątko trapione wizyą śmierci, zrywa się z pościeli i staje obok łóżka, jedną ręką oparte o jego krawędź, a drugą przytrzymując rąbek koszuli na piersiach. U nóg łóżka stoi postać anioła śmierci z czarnemi rozpostartemi skrzydłami, z gwiazdą na czole, z aureolą i płomiennym mieczem w ręce, — po przeciwnej stronie za Hanusią, kryje się bojaźliwie anioł stróż. Obraz jest cały trzymany w tonie ciemno-fioletowym i posiada mnóstwo błędów. Przedewszystkiem nie wywołuje w widzu odpowiedniej grozy, a na twarzy dziewczynki, ściganej gorączkowem widziadłem, zamiast przerażenia widzimy tylko lekki grymas przestrachu.

Następnie poza jej jest za sztywna jak na straszne *tête à tête* z aniołem śmierci, a miecz płomienny w jego dłoni wygląda jakby był obwieszony soplami blado-fioletowego lodu. Sam anioł śmierci ma w sobie najmniej demonicznego żywiołu. Jestto młody i zupełnie sympatyczny, przystojny chłopiec, wobec którego nawet lekki przestrach Hanusi robi się niezrozumiałym, i powinien raczej ustąpić miejsca dziewiczemu wstydowi. Patrząc na tą niefortunną ilustracyę Hauptmana, mimowoli przychodzi ochota: odjąć Hanusi lekki grymas, który szpeci jej wdzięczną zresztą twarzyczkę, odebrać aniołowi śmierci ów okropny fioletowy oręż, obok gu sprawić odpowiednie kostyumy, dać tło sceneczne i podpisać: „Lorenzo i Jessika.“ Z takiej bowiem Hanusi i anioła śmierci, jakich widzimy na obrazie, mogłaby być tylko doskonała idylla.

KRONIKA.

Lwów 27 maja.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził dokonaną przez Wydział krajowy nominacyę pp. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Aleksandra Barwińskiego na członków galicyjskiej Rady szkolnej krajowej.

Z c. k szkoły weterynaryi P. Witołd Schmidt rodem z Łańcuta w Galicyi, asystent prof. dr. Barańskiego, uzyskał dyplom lekarza weterynaryi.

Jubileusz Zacharyasiewicza. Wydział „Koła literacko-artystycznego we Lwowie“ otrzymał od jubilata pismo, noszące datę: Warszawa dnia 15go maja, a opiewające jak następuje: „Szanowni Panowie! Odezwa Wasza, abym stanął wśród Was z ust Waszych usłyszał uznanie mojej pracy czterdziestoletniej — chwyciła mię za serce i wlała w nie nowe siły. Otóż w poczuciu tych sił, zamierzyłem zrazu podziękować za ten zaszczyt dla mnie tak cenny i prosić, abym dopiero za lat dziesięć mógł stanąć przed Wami z obrachunkiem ostatecznym. Czuję bowiem, że jeszcze wszystkiego nie wypowiedziałem i że przez ten czas nazbiera się jeszcze wiele do powiedzenia. Inaczej jednak osądzili tę delatę moi przyjaciele. Przekonali mię, że byłaby ona urazą dla Waszych uczuć szlachetnych i że dzisiaj pewniejsze jest od jutra. Poddaję się więc woli Waszej. Z wdzięcznem sercem stanę wśród Was, jak sobie tego życzycie. Ponieważ dajecie mi

---

37)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Taki sam wielki zbiór cudzoziemców i cudzoziemek znajdujemy w przytułkach dla obłąkanych, mieszczących się na dwóch wyspach Ward's i Blackwell. Gdyby nie pewna oryginalność, świadcząca, jak dalece natężenie życia amerykańskiego wpływa szkodliwie na system nerwowy, domy te byłyby podobne do wszystkich innych tego rodzaju przytułków. Długo będę pamiętał pewnego obłąkanego Niemca, pochodzącego z Królewca, który miał się za cesarza Wilhelma, ustawicznie podkręcał wąsa, chodził wielkimi krokami po pokoju i klął. W zakładzie dla kobiet utkwiła mi żywo w pamięci obłąkana Norwegka o słodkich oczach koloru morza. Siedzi ona od rana do wieczora przy fortepianie i bez ustanku gra jednę i tę samą aryę.

Oba domy dla obłąkanych są utrzymywane w tym dostatku, który cechuje zakłady amerykańskie. Urządzenie w nich takie samo, jakie miałem sposobność widzieć w szpitalach w Bostonie, gdzie każdy tego rodzaju zakład musi mieć własną piekarnię, pralnię i aptekę. Urządzenie takie wytwarza niezależność i daje bodźca do inicyatywy. Jeżeli zachodzi potrzeba zrobienia jakiegoś doświadczenia lub ulepszenia, nikt tu nie zwraca się do żadnej administracyi centralnej. Ale jak wszystkie medale mają odwrotne strony, tak ma ją i ten brak kontroli. Przekonaliśmy się o tem z kilku słów wyrzeczonych przez doktora, którego prosiliśmy, by nam pokazał furyatów:

— Furyatów tu nie ma — odpowiedział.

— Jak to być może?

— Nie ma — powtórzył.

— A gdy ci, którzy nie są furyatami, stają się nimi?

— Och! uspokajamy ich szybko.

— Czy możemy obejrzeć przyrządy, jakich w tym celu używacie?

— Nie mamy żadnych przyrządów — odparł lekarz z dumą — uważamy bowiem, iż przymus fizyczny jest poniżającym dla pacyentów i uciekamy się do środków chemicznych — „the chemical restraint...“

— Zabijają ich lekarstwami — rzekł mi K.

Nie wiem, czy ma racyę, lecz usłyszawszy to, zdaje mi się, iż w oczach pacyentów dostrzegam osłupienie, jakie wywołuje opium lub morfina. W tym szpitalu obłąkanych mężczyzn panuje jakaś ponura groza, podczas gdy w sąsiednim przytułku dla obłąkanych kobiet jest jakaś atmosfera miła, niemal wesoła. Sale i kurytarze, przybrane kwiatami papierowemi, choinkami, stojącemi od świąt Bożego Narodzenia, wielkiemi lalkami itp.

A jednak pomimo tych przyjemności i zabawek są one w niewoli i czują to dobrze. Wszystkie one powtarzają sobie w myśli to słowo, które powiedziała nam jedna z nich, stara murzynka o siwych włosach. Wkładała ona właśnie ciepły kaftanik swej koleżance. Ta ostatnia uśmiechała się radośnie, widocznie wielką przyjemność sprawiało jej to ciepłe odzienie.

— Jaka ona zadowolniona — rzekł jeden z nas czegoż jej brak?

— Wolności — odrzekła stara murzynka. I zaraz obie spoglądają przez okno z nostalgią zwierzęcia, zamkniętego w klatce. A jednak jakim smutnym symbolem wolności jest ten pejzaż, który widać z okna: jałowy i bezbarwny, jak cała ta wyspa. Nędzne drzewa rosną na wyniszczonych trawnikach, po których wiją się szare linie dróg opuszczonych. Chmury wloką się nizko po szarem niebie, a w głębi wznoszą się dwa gmachy, mające pozory koszar — to „Work-House“, więzienie.

Wizytą w więzieniach zakończyliśmy dzień. P. Clark oprowadza nas teraz. Oczekiwał na nas przed domem obłąkanych kobiet. Jakim sposobem ten wyżeł policyjny dowiedział się, że tu jesteśmy, tego nie wiem, lecz trzeba przyznać, iż przynosi to zaszczyt jego węchowi. Już po dziesięciu minutach jazdy ujrzeliśmy więźniów, zajętych kopaniem. Gdyby nie ich jasne kostyumy w szerokie ciemne pasy, możnaby ich wziąć za zwyczajnych robotników. Zagłębienie się w pracy jest tak charakterystycznym rysem Amerykanów, że pod tym względem i więźniowie nie odróżniają się od robotników wolnych.

Stajemy przed budynkiem. Tym razem nie potrzebujemy wdawać się w układy z odźwiernym, jak u drzwi „Bismarka“. Nasz przewodnik czuje się w tym domu jak u siebie. Nie dziw, jest przecież jednym z głównych jego liwerantów. Dążymy jego śladem, zainteresowani przedewszystkiem galeryą cel, w urządzeniu której przebija praktyczny zmysł amerykański. Mocne kraty żelazne wychodzą na szeroki korytarz, zkąd można z całą ścisłością pilnować więźniów. Cele są wąskie, ale wysokie i urządzone w ten sposób, iż mieści się w nich po dwa łóżka, jedno nad drugiem, jak w kabinach okrętowych. Kary w domu poprawczym nie trwają długo, najczęściej pół roku, rok, do dwóch lat. Oprócz więzienia, skazani są mieszkańcy tego domu także na kary pieniężne, zwykle wynoszące sto, dwieście, do pięciuset dolarów. Jeżeli skazany nie ma pieniędzy, uiszcza się robotami w domu zarobkowym, w którym rachują mu za każdy dzień dolara. Z więźniami obchodzą się po ludzku. Budzą ich o godzinie 5½, o godz. 7½ więźniowie otrzymują kawę i chleb, w południe mięso, chleb i zupę, o 5½ wieczorem kawę, a o godzinie 6 więźniów zamykają do cel, gdzie wolno im czytać do dziesiątej. Ich bibliotekarz siedzi przy stole w jednej z galeryj. Nawet w ubraniu skazańca, jego twarz inteligentna, delikatne ręce, spokojne zachowanie się świadczą, iż mamy przed sobą gentlemana. Jest to także cudzoziemiec, Anglik z bardzo dobrej rodziny, który spędzał życie wesołe w klubach i zajmował się sportem. Parę czeków sfałszowanych zaprowadziło go do domu roboczego i tu przeznaczono mu robotę, do której wydawał się najodpowiedniejszy. Warsztaty są zapełnione robotnikami, pracującymi pilnie.

W pawilonach, otaczających gmach centralny, znajduje się kuźnia, stolarnia, warsztat powroźniczy, ślusarski i rozmaite inne warsztaty. Widzimy po kolei krawców, malarzy, introligatorów, zegarmistrzów, zajętych swą spokojną pracą. Zdaje się, że na wolności nie potrzebaby im nic więcej do szczęścia nad to spokojne życie. Jednakże Clark zapewnia nas, że ani jeden z nich odzyskawszy wolność, nie zachowa nawet w malutkim stopniu tego przyzwyczajenia do pracy, którego nabył tutaj. Większa część tych, których tu widzimy, są to sami recydywiści. Byli oni tu już po kilka razy, a jednak to życie czynne w niewoli nie zmieniło przewrotności ich woli. Jakaś sprężyna widocznie popsuta jest w mechanizmie wewnętrznym tych ludzi. W tym kraju wszelkich przedsiębiorstw próbowano już stworzyć, niedaleko stąd w Elmirze, reformatorski dom pracy, rodzaj szpitala moralnego, mającego naprawiać właśnie te popsute sprężyny wewnętrzne. Zdaje się jednak, że nie osiągnięto wielkich rezultatów i reformatorzy doszli do pessymistycznej konkluzyi, że najlepszem rozwiązaniem tego rodzaju problemów, jak i innych, dotyczących ran socyalnych, jest dobra i silna policya. Straszne to zdanie, a jednak jak się zdaje, zgodne z naturą ludzką. Niektórzy ludzie już z urodzenia mają w sobie charakter lisa, wilka lub tygrysa, a inni znów czujnego wyżła, strzegącego zagrody. Taką wizyę wewnętrznej dwoistości rasy ludzkiej miałem już idąc ulicami Nowego-Yorku w tyle za Bazarowem i Clarkiem. Teraz miałem ją znów, gdy usłyszałem Clarka wołającego donośnym głosem: „Ot, siedzi mój ptaszek“. I pokazuje nam tokarza, chłopca dwudziestoletniego, czerstwego i silnego, z twarzą, z której przebija występek. „Tą ręką schwyciłem go za kołnierz“, — prawi dalej ajent otwierając swą dłoń. Tamten pochylony nad swoją robotą udaje, że nie poznaje detektywa, ale zaledwie Clark odszedł kilka kroków, rzucił za nim spojrzenie pełne nienawiści i strachu i szepnął coś swemu sąsiadowi. W spojrzeniu tego tokarza wyczytałem, że największem jego marzeniem byłoby módz pchnąć nożem w plecy tego ajenta. Ale Clark nic sobie nie robi z tego spojrzenia tak samo jak ogar, który dopędziwszy i zagryzłszy zwierzę i puściwszy się za drugiem, nic sobie nie robi z wściekłego lub błagalnego spojrzenia owego pierwszego zwierzęcia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wybór dnia, proszę więc, aby to stać się mogło w pierwszej połowie przyszłego miesiąca około 8go czerwca. Cześć i pozdrowienie życzliwym ziomkom zasyła wdzięczny za pamięć *Jan Zacharyasiewicz*.

P. Jan Styka powrócił do Lwowa z dłuższej podróży artystycznej po Palestynie, Syryi i Egipcie. W ciągu trzechmiesięcznej wędrówki zebrał artysta wielką ilość studyów, typów i miejscowości, przeważnie z Jerozolimy, Nazaretu i Tyberyady, które zamierza zużytkować częścią dla panoramy „Golgoty,“ częścią dla ilustrowanego wydania opisu Ziemi Świętej.

Z życia towarzyskiego. W Gorycyi odbędzie się w tych dniach ślub p. Władysława ze Stawczan Kochanowskiego, sekretarza w ministerstwie handlu i syna burmistrza czerniowieckiego z hrabianką Eugenią Attems. Miejscowość, w której młoda para połączy się dozgonnym węzłem, nazywa się Romans.

Zmiana własności. W kwietniu odbyły się we Lwowie następujące transakcye majątkowe: Dom przy ul. Leona Sapiehy 17 A kupili Grzegorz i Marya Serafinowie od Ludwiki Koszowskiej za 25.000, dom przy ul. Grodeckiej 14 B Ludwika Koszowska od Izabeli Górskiej za 29.500, dom przy ul. Krasickich 6 Helena hr. Mierowa od Adama hr. Starzewskiego za 40.000, dom przy ul. Technickiej 1 Ludwika Chamcowa od Alfreda Zacharyewicza i Anny Godlewskiej za 70.000, dom przy ul. Kołątaja 6 Arnold i Matylda Sokalowie od Jonasza Frenkiel za 57.000, dom przy ul. Sykstuskiej 36 dr. Ignacy Rosner od Władysława i Kamili Szymanowskich za 31.000. Oprócz tego odbyło się mnóstwo innych, drobnych transakcyi, na kwoty od 5.000 zł. do 20.000 zł.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Buczaczu rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 10 czerwca konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Chorkówce w pow. krośnieńskim.

Muzyka wojskowa 30 p. p. grać będzie dziś w poniedziałek w ogrodzie jezuickim. Początek o godzinie $^{1}/_{2}$6.

Co się nazywa „informacyą z najpewniejszego źródła?“ Nie w żadnym amerykańskim dzienniku, lubującym się w humbugach, ale w *Moskiewskich Wiedomostiach* (N. 127) w korespondencyi wiedeńskiej znajdujemy następującą sylwetkę hr. Gołuchowskiego, naszkicowaną podług wiadomości z „najpewniejszego źródła“: Hrabia jest osobistością wyzywającą, lubi hazardowne czyny i jest jaskrawym szowinistą polskim, tak, że nawet Polacy obawiają się, aby on im nie zaszkodził swoją krewkością. Podlega on tylko swojej żonie, a jest to dama ogromnie ambitna i energiczna, cała oddana sprawom politycznym i jako szwagierka Napoleona III jest najwybitniejszą pretendentką do francuskiego tronu, jej zaś marzenia sięgają o wiele dalej, niż przywrócenie w całej Europie stanu rzeczy z czasów przed kongresem wiedeńskim.

Na konkursie zmyśleń dziennikarskich ta wiedeńska korespondencya *Mosk. Wied.* otrzymałaby wielki złoty medal, bo ani słowa w niej prawdy, nawet w najlżejszem przybliżeniu. Do wszystkiego, co korespondent, jakiś Łaszyn, prawi o hr. Gołuchowskim i jego żonie, trzeba pododawać „nie“ i wtedy ta sylwetka będzie trafna. Najparadniejszem zmyśleniem korespondenta jest to, że pani Gołuchowska pretenduje o tron francuski. Niechżeby przynajmniej nauczył się ten bajarz, że w monarchicznej Francyi obowiązywało prawo salickie, usuwające kobiety od tronu.

Opera krakowska, prócz na stałe zaangażowanych, bardzo wybitnych sił, pozyskała także na kilka gościnnych występów znakomitą naszą śpiewaczkę p. Maryę Pawlikow - Nowakowską, której Lwów niestety od dwóch lat już nie słyszał na scenie. Pani Pawlikow-Nowakowska będzie dla krakowskiego sezonu operowego atrakcyą, której pozyskania można pogratulować Krakowowi.

Wybory we Włoszech odbyły się wczoraj. Dotychczas znany jest rezultat 86 wyborów. Z tych 61 wypadło na korzyść rządu, 14 mandatów zdobyła konstytucyjna opozycya, 6 radykali a 5 socyaliści. Crispi wybrany został w czterech okręgach. Pomiędzy nowowybranymi posłami znajduje się także socyalista Bosco, skazany za propagandę rewolucyjną w Sycylii.

Oskar Wilde, głośny poeta angielski, przy ponownej rozprawie uznany został przez ławę przysięgłych jednomyślnie winnym zbrodni przeciw moralności, o której ostatniemi czasy w sferach londyńskich wiele mówiono, a sąd skazał go na dwa lata przymusowych robót.

Dziewięćsetna rocznica zamordowania św. Wojciecha przez Prusaków, przypada za dwa lata, a mianowicie dnia 23 kwietnia 1897 r. W W. Ks. Poznańskiem utworzył się komitet, obejmujący archidyecezye gnieźnieńską i poznańską oraz dyecezye chełmińską i warmińską celem urządzenia uroczystego obchodu tej rocznicy.

Nagła śmierć. W sobotę wieczorem, koło godziny 6, wskutek krwiotoku zmarł nagle na Wałach hetmańskich w okolicy pomnika Jabłonowskiego asystent akcyzowy magistratu lwowskiego Karol Sedlaczek, liczący lat 45, żonaty, ojciec 1 dziecka. Sedlaczek wracał właśnie z żoną do domu przy ul. Żółkiewskiej l. 59, gdy nagle dostał wybuchu krwi. Towarzystwo ratunkowe pospieszyło natychmiast z pomocą, ale usiłowania jego były daremne. Zwłoki zmarłego odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Morderstwo. W Tereszenach na Bukowinie młody wieśniak Fajfer posprzeczawszy się ze swą narzeczoną Szupotówną, zamordował ją, a następnie trupa powiesił na drzewie, chcąc w ten sposób zatrzeć ślad swej zbrodni i wpoić we wszystkich przekonanie, iż Szupotówna sama odebrała sobie życie. Żandarmerya atoli wykryła zbrodnię i aresztowała mordercę.

Samobójstwo brata i siostry W Warnsdorfie w Czechach znaleziono w stawie zwłoki tamecznego stolarza Richtera liczącego lat 54 i jego 41-letniej siostry. W pozostawionych listach podali oboje nieuleczalną chorobę jako przyczynę samobójstwa.

Pożary. W Baworowie, jednej z wsi, należących do fundacyi ś. p. Wiktora Baworowskiego, wybuchł dnia 23 ogień w młynie turbinowym, zniszczył zupełnie młyn wraz z kancelaryami magazynami, nadto kilkanaście pobliskich zabudowań włościańskich.

Z Połonic nam piszą: „Na dniu 17 maja b. r. wybuchł w tutejszej wiosce z niewiadomej dotąd przyczyny pożar i w przeciągu pół godziny przy silnym wichrze zniszczył cerkiew, probostwo i 48 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami i narzędziami gospodarskimi. Bez dachu, chleba i odzieży zostało 55 rodzin, a szkoda przewyższa kwotę 40.000 zł. Ta tak straszna klęska spowodowała, że podpisani zawiązali się pod przewodnictwem pana Tadeusza Bohdana, właściciela dóbr w Połonicach komitet ratunkowy, który rozpoczynając swą działalność, prosi P. T. publiczność o łaskawe nadsyłanie datków dla biednych pogorzelców na ręce pana Tadeusza Sanockiego w Połonicach, o. p. Jaryczów nowy. Tadeusz Bohdan, prezes, ks. Jan Wojtowicz, zast. prezesa, Bolesław Sanocki, skarbnik, Aleksander Chuderski, sekretarz, Filip Kret, Michał Starzyński, jako członkowie komitetu“.

Ofiary na urządzenie uroczystości jubileuszu unii brzeskiej, zezwoliło Namiestnictwo zbierać w całej Galicyi w roku bieżącym i 1896 Ofiary te mają być użyte: 1) na tak zwany „dar miłości“, który deputacya komitetu jubileuszowego ma wręczyć Ojcu św. Leonowi XIII; 2) na założenie instytutu dla młodzieży im. św. Jozafata i 3) na pokrycie wydatków, które pochłonie urządzenie uroczystości jubileuszowej.

Z Chyrowa piszą nam: Z powodu korespondencyi dowodzącej, iż sąd w Chyrowie nie miałby racyi, muszę przytoczyć następujące fakta:

1) w r. 1888 miał sąd w Starejsoli okrągło 9800 numerów exhibitu, z czego 4.070 numerów przypadło na sam Chyrów, a reszta 5.730 na inne 21 gmin okręgu sądowego w Starejsoli.

2) w Chyrowie krzyżują się 3 szlaki kolei żelaznej i 4 gościńce murowane.

3) Jako wskazówka ruchu handlowego i potrzeb mieszkańców może posłużyć ruch pocztowy, który w r. 1889 wynosił w zaliczkach, przekazach i czekach przeszło 800.000 złr., zaś w markach i portach przeszło 4600 złr., gdy Starasól nawet tej ostatniej cyfry obrotu całego wykazać nie mogła.

4) Położenie topograficzne Chyrowa jest tego rodzaju, że jest parę gmin z okręgu sądowego w Staremmieście, zkąd ludzie jeździć muszą przez parę gmin powiatu i okręgu Dobromil, dalej przez Chyrów poprzed sąd w Starejsoli do sądu w Staremmieście, również i gminy i komisye w Dobromilu jeżdżą przez powiat i okręg sądowy Staromiejski, a ztąd do Dobromila, co prawdopodobnie jest unikatem w całym kraju.

Co do uwagi, że poważne zmiany, zaprowadzenie sądu w Chyrowie by musiało wywołać, to trzeba wiedzieć, że już najwyższy czas, aby Wysoki Wydział krajowy pomyślał o zmianie, przy tak rażącym podziale kraju, że gdy z jednej strony kula z działa polowego, a bodaj czy z Manlichera, wystrzelona w budynku starostwa dosięgnie granicy powiatu, to za to z przeciwnej strony jest 60 do 80 kilometrów oddalenia, a podobnie ma się rzecz i z okręgami sądowymi, wprawdzie na mniejsze rozmiary; więc trzeba gwałtem reformy, zwłaszcza, że wszyscy równo koszta utrzymania tych urzędów ponoszą, a mimo woli nasuwa się przysłowie o nosie i tabakierce.

To są fakta urzędownie stwierdzone, które przytaczam na odpowiedź Szan. korespondentowi, a dodam jeszcze, że ze strony wojskowości dają się coraz częściej słyszeć głosy z utyskiwaniem, dlaczego tu nie ma starostwa. *Jan Wiśniowski.*

Dopisek Redakcyi. Ze swej strony dodajemy tyle, że wspomnianego artykułu nie nadsyłał nam żaden korespondent, lecz daty doń zaczerpnęliśmy ze źródła ściśle urzędowego, bo z uchwały Wydziału krajowego, który idąc za opinią sądu krajowego, nadto wobec tego, że większość gmin interesowanych oponuje przeciw przydzieleniu ich do sądu w Chyrowie, postanowił sprawy utworzenia sądu powiatowego w Chyrowie nie przedkładać sejmowi.

W Gorlicach obchodzono onegdaj uroczyście 25-letni jubileusz istnienia tamecznego Towarzystwa gorlickiego, jednego z największych w Galicyi, oraz 25-letni jubileusz dyrektora tego Towarzystwa p. Wojciecha Biechońskiego. Uroczystość wypadła wspaniale, a przybyli na nią delegaci Stowarzyszeń zaliczkowych z całego kraju.

Nowa śpiewaczka. Od listopada 1894 w Medyolanie uczy się śpiewu Lwowianka p. Antonina Petrykiewiczówna, u profesora Marcina Paetza, który wykształcił kilka znakomitych sił operowych, między innemi Władysława Mierzwińskiego. Jak się dowiadujemy ze sfer artystycznych, p. Petrykiewiczówna robi ogromne postępy, p. Paetz wyraża się o niej z wielkiem uznaniem, przepowiada jej świetną karyerę i jest przekonany, że w ciągu tego roku już uczennica jego będzie mogła debiutować. Debiut p. Petrykiewiczówny odbędzie się prawdopodobnie w medyolańskiej *La Scali* Dodać jeszcze należy, że młoda śpiewaczka kształci się w Medyolanie głównie dzięki pomocy dyrektora Marchwickiego i ordynata Czarkowskiego Golejewskiego, znanego mecenasa sztuk pięknych. Ale też to, co o p. Petrykiewiczównie dowiadujemy się, świadczy, że ta pomoc nie idzie na marne.

50-letni jubileusz kapłański obchodzić będzie dnia 13 lipca br. ks. kardynał Ledóchowski, w dniu tym bowiem upływa 50 lat jak ks. Ledóchowski w bazylice św. Jana na Lateranie przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. kardynała Lambruschiniego, a nazajutrz odprawił pierwszą mszę św. na grobie św. Piotra.

Z izby sądowej. Przed trybunałem karnym w Tryjeście stawał w tych dniach żyd P. Lipschütz, magazynier u firmy Gara i Blau w Barcoli pod Tryjestem, oskarżony o to, iż w wielki czwartek br. naigrawał się z obrzędów religii katolickiej i namalowawszy na papierze krzyż i Chrystusa strzelał do niego z flobertu. Wszedłszy do magazynów, w których pracowało kilkunastu robotników, zaczął się naśmiewać z jednego z nich Pertota, który poprzedniego dnia podczas procesyi w kościele niósł krzyż, a następnie narysowawszy na papierze krzyż strzelał do niego. Wieść o tym bezbożnym czynie Lipschütza wywołała wśród robotników i mieszkańców Barcoli wielkie oburzenie i gdyby nie interwencya policyi, byliby oni na Lipschützu dokonali doraźnej sprawiedliwości. Po przeprowadzonej rozprawie Lipschütz, który jest węgierskim żydem, został skazany na 14 miesięcy ciężkiego więzienia i na wydalenie z granic krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Lampa spirytusowa. Jak się zdaje, osławiona lampa spirytusowa, wynaleziona w Berlinie, jest jeszcze bardzo niewydoskonalona. Cena zbyt jest wygórowana, a podwyższa ją ta okoliczność, że przyrząd, służący do oświetlenia, za lada stuknięciem lub uderzeniem zrywa się, a za każdorazowe odnowienie trzeba płacić 2 $^{1}/_{2}$ marki. Drugą wadą nowej lampy jest trudność otrzymania w razie potrzeby oświetlenia natychmiastowego. Zanim utworzą się potrzebne gazy i zanim przyrząd do oświetlania dojdzie do stanu rozżarzenia, trzeba czekać 10 minut. A najgorszą własnością nowej lampy jest to, iż sprowadza podobno straszliwe bóle głowy, powstające skutkiem swędu, szkodliwego dla zdrowia. Być może, że z biegiem czasu będzie można usunąć choć częściowo wadliwe te cechy, na razie jednak nafta nie zbyt groźnego ma w spirytusie konkurenta.

Polska własność w Brazylii. Wykazy urzędowe brazylijskiego stanu Parana, liczącego 300 000 mieszkańców, świadczą, że $^{3}/_{5}$ części wszystkich uprawnych gruntów w całym tym stanie, a mianowicie 91.634 hektarów znajduje się w ręku kolonistów polskich.

Szpara w podniebieniu. Na zebraniu berlińskiego Towarzystwa lekarskiego profesor p. Juliusz Wolff przedstawił chłopca 8-letniego, który urodził się ze szparą w podniebieniu. W 14 miesięcy po urodzeniu chłopca dokonano operacyi, dzięki której szpara się zwarła. Z biegiem czasu rana się zabliźniła i chłopiec dzisiaj jest zupełnie normalnie rozwinięty.

Stan powietrza. T. o 8 rano +12° R. w poł. + 16 R. Bar. 767. Idzie w górę. Pogoda.

Z Aforyzmów Mazarini'ego.

Z każdym, by też najdoświadczeńszym przyjacielem tak postępuj, jakby kiedykolwiek miał być nieprzyjacielem.

Gdy się o co starasz, niech nikt nie postrzeże, że się starasz, póki już nie przyjdziesz do posiadania.

Lepsza jest mały zysk wziąć, niżeli przez nadzieje wielkiego zysku okazyę utracić.

Nie gań, jeżeli większość trzyma za stroną, za którą ty nie idziesz.

Dokąd cię afekt wiedzie, to miej za rzecz podejrzaną.

Po darowiznę i na bankiet jako na nieprzyjacielską radę wybieraj się.

Sekret trudniej puszczaj, niż nieprzyjaciela pojmanego, na twoje życie zasadzkę czyniącego.

Także życzenie. Subjekt do pryncypała:

— Szanowny panie, wczoraj, na majówce, pod wpływem majowego powietrza, wina i księżyca, popełniłem okrutne głupstwo.

— Cóż takiego?

— Oświadczyłem się o bezposażną pannę Iks.

— Więc?

— Więc, jeżeli ojciec panny będzie dziś pytał szanownego pana o opinię o mnie, proszę, błagam daj mu jak najgorszą...

Teatr. Dziś w poniedziałek „Ferréol“, komedya w 4 aktach W. Sardou We wtorek „Walka motyli“, komedya w 4 aktach Sudermana. We środę „Jak myślicie“, komedya fantastyczna w 4 aktach Kazimierza Zaleskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Przedwczoraj przedstawioną w teatrze letnim sztukę Wiktoryna Sardou p. t. „Fereol“ przed laty dwudziestu grano po raz pierwszy na scenie teatru skarbkowskiego. „Fereol“ należy do owych francuskich dzieł, którym określenie dramat lub komedya nie są do twarzy. „Fereola“ napisał Sardou w drugiej fazie swojej twórczości, gdy po świetnych komedyach, jakiemi były: „Nasi najserdeczniejsi“, „Safanduły“ i „Poczciwi wieśniacy“, wyczerpał się i sięgnął do scenizowania kryminalnego materyału. „Fereol“ jest nie czem innem, jak zręcznem i ciekawem, scenizowanem sprawozdaniem z kryminalnego procesu, w którym sprawozdawca robi sobie dowolne ułatwienia i efekta, gwałcąc paragrafy wszystkich procedur kryminalnych; nie ma bowiem np. w całej Europie takiego postępowania karnego, któreby dozwalało prezydentowi sądu przesłuchiwać własną żonę i przy pomocy prokuratora załatwiać z nią i z jej przelotnym kochankiem sprawę gardłową w salonie. Ale mniejsza już o tę licencyę; główna rzecz w tem, że „Fereol“ nie ma wartości literackiej, ani artystycznej, tylko sceniczną, i to za pomocą zbyt naciągniętych okoliczności i za pomocą aparatu, zbudowanego z figur niepotrzebnych zupełnie. Tem się tłómaczy, że krytyka — z wyjątkiem oczywiście francuskiej, bo ta swoje wszystko chwali — bagatelizowała „Fereola“, gdy się ukazał, i zapomniała o nim szybko, zwłaszcza iż zszedł on z repertoaru wszystkich scen, a jeśli dziś tu i ówdzie sztukę tę wznawiają, to tylko dlatego, że panuje ogólna posucha na nowości teatralne, że czuć coraz dotkliwiej brak świeżych i dobrych firm autorskich, jak powiadają Francuzi: „*Parmi les aveugles les borgnes sont les rois.*“

Fereol jest to nazwisko pewnego młodego pana, który miał mały romansik z żoną również dość jeszcze młodego prezydenta sądu. Właśnie, gdy wychodzi ze schadzki nocnej z pokoju pani prezydentowej, nieopodal gościńca w jego oczach dokonywa się morderstwo, mianowicie lichwiarza i kapitalistę z okolicy zabija leśny za to, że mu ten lichwiarz uwiódł żonę. Zabójca kryje się, Fereol zaś nie mogąc nic powiedzieć jako świadek, wyjeżdża do Algieru. Ale w okolicy mieszka drugi młody człowiek, którego autor nie wprowadza na scenę — hulaka, utracyusz, zadłużony u zabitego lichwiarza — a ponieważ na parę dni przed tym faktem miał z nim sprzeczkę i odgrażał się, więc pada na niego podejrzenie, aresztują go i sądzą. Fereol dowiedziawszy się z dzienników o tym procesie, wraca z Algieru, aby ratować niewinnego, który jest jego przyjacielem, a którego siostra jest jego narzeczoną. Narady z prezydentową nie prowadzą do niczego, bo wskazanie zabójcy kompromituje zarazem doszczętnie żonę prezydenta. Rzecz tembardziej się wikła, że Martial zabójca lichwiarza, znajdujący się w służbie u prezydenta, nie chce się przyznać do winy, choć mu Fereol ofiaruje grubą sumę i ułatwia ucieczkę do Ameryki, a nie chce dlatego ponieważ wie o romansie Fereola z prezydentową. W końcu Fereol sam się obwinia, że jest zabójcą — ale prokurator przyjaciel Fereola nie wierzy w to i tak przeprowadza śledztwo, że prawda wychodzi na wierzch i Martial przyznaje się do winy. Ale cóż stąd, kiedy pani prezydentowa wchodząc do salonu, w którym przed chwilą Martial przyznał się do zabójstwa, uwiadomiona przez męża o tem, co się stało, przedwczesnym wykrzyknikiem: „Martial przyznał się do winy!?“ zdradza się przed mężem i romans się wydaje... Następuje scena małżeńska, w końcu jednak małżonkowie się godzą, sprawa się umarza, a Fereol żeni się z siostrą tego, który niewinnie był posądzony i już nawet skazany na 20 lat więzienia.

Odegranie tej sztuki, mimo naprężonych sytuacyi, nie przedstawiało trudności dla artystów, bo żadna z postaci nie wychyla się po za szablon, a tylko epizodyczne figury, nie wpływające na akcyę sceniczną, jak n. p. „sędzia przysięgły“, są odbłyskiem prawdziwego talentu Sardou. Wspomnieć więc tylko wypada, że grą potoczystą i staranną odznaczyli się pp. Stachowiczowa, Żelazowski, Woleński, Chmieliński, Hierowski, Walewski, Gasiński i inni. Dodać należy, że teatr już drugi raz był wysprzedany, z czego można wnosić, że publiczność na seryo polubiła letni przybytek sztuki i że przez cały sezon będzie go otaczać swoją sympatyą.

Iks Ypsylon.

* **Orion i Chrysantema**, czyli romans z XX wieku Jana Zacharjasiewicza. Warszawa Gebethner i Wolff 1895. Zaroiło się od powieści fantastycznych, których działanie, dzięki kaprysowi autorów przeniesione zostało na rok 2000 i dalej. Wszystkie te powieści były albo chełpieniem się ze zdobytych naukowych jakie dziś mamy i do czego doprowadzą one jeśli jeszcze przez wiek iść będą tym samym krokiem albo przedstawianiem zmian jakie w ustroju społecznym sprowadzą rozmaite teorye rewolucyjne. Zacharjasiewicz przyjąwszy owe postępy za rzecz dokonaną, zajął się w „Orionie i Chrysantemie“ duszą człowieka z wieku XX i wykazał, że musi ona pozostać sobą, że wszelkie usiłowania aby wydrzeć jej serce i uczynić z niej formułkę matematyczną, pozostaną bez skutku, a mogą być tylko źródłem wielkiego nieszczęścia i wielkich bolów.

* **Pielgrzymka do Jasnej Góry**, wrażenia i obrazy Władysława Reymonta. Z ilustracyami. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1895.

Do szeregu książek, którymby można dać wspólny tytuł „Po kraju,“ a których nie ma zbyt wiele niestety, przybywa nowa, odnosząca się do miejsca opromienionego tyloma wspomnieniami historycznemi i sławą takiej świętości.

* **Dzieła dramatyczne** W. Szekspira, przekład L. Ulricha, z objaśnieniami J. I. Kraszewskiego, tom X, Kraków, Gebethner i Sp., 1895.

Do końca już dobiega to wydawnictwo dzieł wielkiego poety podjęte przez warszawską firmę, dwa jeszcze tomy ukazać się mają. Niniejszy obejmuje cztery komedye: „Jak wam się podoba,“ „Komedya omyłek,“ „Wszystko dobre, co się dobrze kończy,„ „Dwaj parowie z Werony“.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. Dzień siódmy 16 maja. „Wiosenny bieg próby“; nagroda 11.000 koron, meta 950 metrów, dla koni dwu i trzyletnich. Mianowano koni 11, biegały 4. Hr. E. Batthyany'ego og. gniady 3-letni „Mutineer“ po Ercildonne od Mutiny 1. Rotm. R. Sollingera kl. kaszt. 3-letnia „Kritik“ 2 Totalizator płacił 12 za 5. W pomniejszych biegach brały udział hr. W. Baworowskiego og. gn. 3-letni „Herr Bürgermeister“ i hr. E. Baworowskiego kl. gn. 2-letnia „Fornarina,“ ale nie zdobyły miejsc.

Dzień ósmy 19 maja. „Handicap końcowy“ (Schluss-Handicap), nagroda 6000 koron, meta 2000 metrów. Mianowanych koni 23, biegało 6. Towarzystwa Matchless og. gn. 4-letni „Beigtherton“ po Chillington od Black-Stocking (62 kg.) 1. Hr. E. Batthyany'ego og. kaszt. 4-letni „Almos“ (57 kg.) 2. Totalizator płacił 12 za 5. W jednym z pomniejszych biegów o nagrodę 400 koron biegała klacz kaszt. 2-letnia hr. J. Potockiego „Mon Espoir“ i była trzecią.

* * *

Dnia 17 b. m. zmarł w Algierze jeden z najznakomitszych sportsmenów europejskich — książę Hamilton. Kolory jego często ukazywały się na kontynencie i odnosiły zwycięstwa. W r. 1871 wygrał w Baden-Baden nagrodę przyszłości klaczą „Cigarette,“ a nagrodę jubileuszową tamże ogierem „Monseigneur,“ ojcem znanego w Austryi i bardzo cenionego ogiera „Kaiser“ Tę samę nagrodę wygrał w następnym roku ogierem „Dami“. Zmarły był szwagrem hr. T. Festetitsa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 maja.

(Z.) Likwidacya miesięczna na naszym targu jest już prawie przeprowadzona. Idzie ona gładko, gdyż niewiele jest do likwidowania, a pokazuje się, że berlińscy spekulanci na naszym targu nierównie więcej są zaangażowani aniżeli nasi, którzy jak wiadomo obecnie operują przeważnie w papierach niemieckich. Ponieważ ostatnimi czasy berlińska kontrmina sprzedawała ogromne partye naszych papierów *in bianco*, a obecnie nadchodzi termin ich dostawy, przeto okazał się na targu berlińskim znaczny brak naszych papierów i arbitraż musiał je kupować na naszym targu. Wobec tego kursa utrzymały się na ostatnim poziomie, a niektóre papiery poszły nawet o kilkadziesiąt centów w górę. Zresztą tak dalece nic się nie dzieje na giełdzie, że pisma finansowe w swoich sprawozdaniach tygodniowych z giełdy, w braku jakiegokolwiek tematu, do którego mogłyby się przyczepić, piszą o jutrzejszem corso kwiatowem i zabawiają się w humorystykę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·75, węgierskie 462·75, Anglobanki 171·15, Uniony 331·50, Bankvereiny 162·25, Länderbanki 280·20, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 325·—, Elbethale 291·—, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·35, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·67, marki 11·92, ruble 1·31 $^{3}/_{4}$.

Wiedeń 25 maja. Spirytus 15·90—16.

§ **Spirytus.** Tarnopol 25 maja 1895.

Przy zupełnym braku popytu za wódką, objawia się niezwykłych rozmiarów podaż, co zpowodowało znaczne obniżenie się ceny, szczególnie na krótkie termina. Powszechna skarga na niedostateczną konsumcyę, nie daje nadziei na poprawę sytuacyi w najbliższym czasie. Notują: maj — czerwiec złr. 13.25, czerwiec — wrzesień 13.50, za 10.000 L% loco Tarnopol. Nową wódkę na listopad—maj sprzedają chętnie po złr. 11.50 z odstawą do kolei.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 maja. We wczorajszem wielkiem „Derby“ o nagrodę 50.000 zł., biegało 10 koni. Pierwszy przybył do mety ogier „Tokio“ spółki Matchless, drugi „Csaplaros“ p. Harkanyi'ego, trzeci „Levente“ hr. Andrassy'ego.

Lublana 27 maja. Komisya, która badała stan budynków w mieście i w okolicy, obliczyła, że szkody wyrządzone przez trzęsienie ziemi w budynkach w mieście, wynoszą 3,138.700 zł., a w okolicznych wsiach 4,264.000 zł. — Lekkie drgania ziemi wciąż się powtarzają.

Praga 27 maja. Wczoraj odbył się tu wiec miast czeskich. Wzięło w nim udział 80 miast przez 136 reprezentantów. Jednomyślnie uchwalono wnieść petycyę do rady państwa, ażeby reformę podatkową zmieniono na korzyść gmin miejskich w ten sposób, iżby tym gminom odstąpiono opłaty konsumcyjne w całości albo w części, tudzież ażeby zniżenie podatku zarobkowego niektórym kontrybuentom nie miało żadnego wpływu na przysługujące im obecnie prawo wyborcze. Młodoczeski poseł Herold oświadczył, że posłowie czescy dołożą wszelkich starań, ażeby całą reformę podatkową obalić, albo przynajmniej przeforsować żądania, zawarte w tej petycyi.

Wiedeń 27 maja. Dziś przed ogólnemi audyencyami składali przysięgę nowomianowani tajni radzcowie, między nimi komendant korpusu lwowskiego hr. Schulenburg.

Rzym 27 maja. Z ogólnej liczby 508 mandatów wiadomo dotychczas rezultat wyborów z 320 okręgów. Otóż wybrano 200 zwolenników rządu, a 120 opozycyonistów. Crispi wybrany siedm razy, z tego cztery w Sycylii. Wybrani także ministrowie: skarbu, wojny, marynarki, poczt. Wszelako także główni przywódzcy opozycyi zdobyli mandaty, a między nimi Giolitti. Znaczniejszych wybryków nigdzie nie było. Zdaje się, że rząd będzie rozporządzał znaczną większością w izbie.

Wiedeń 27 maja. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu debatowało dalej nad reformą podatkową i postanowiło sprzeciwić się temu, ażeby kary za przekroczenia podatkowe wymierzały sądy, a nie władze skarbowe.

Wiedeń 27 maja. Przed plenarnem posiedzeniem Izby odbył dziś subkomitet dla reformy wyborczej posiedzenie, na którem byli prezes gabinetu i minister Bacquehem.

Referent Rutowski przedłożył na nim gotowy projekt reformy wyborczej, ułożony przez subkomitet.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 26 maja. L. hr. Dębicki z Jaworowa. W. hr. Reyowa z Psar. S. hr. Rey z Chodorowa. P. Wereszczyński z Kut. K. Rappe z Jarosławia. K E. Riendl z Wiednia. Dr. Widrich z Przemyśla. Dr. Schwarz z Przemyśla. E. Krzysztofowicz z Karapcziu. D. Johnston z Rypna. W. Schulhof z Budapesztu. A. Rosner z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasski po 200 zł. w. a. 327.— do 331·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·30 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·75 do 99.45.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.65 do 9.75, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31 do 1.33, 100 marek niemieckich 59.40 do 59·90.

Wiedeń 27 maja (godz. 11 w południe.) Kredyty 399.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 171.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.50, Akcye tyton. 238.—, Staatsbahny 430.50, Lomb. (z kup.) 101.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.60, Losy tureckie —·—.

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Nie była to pobłażliwość dla przestępcy O nie, ta zbrodnia była mi wstrętna, bo jakież niskie jej pobudki: egoizm, zemsta, chciwość... A jednak... Lecz cóż mam opowiadać o moich uczuciach w takiej chwili. Nie interesują one czytelnika. A zresztą któż zgłębi tajniki duszy ludzkiej? Dodam tu tylko, że prowadząc pod rękę jedną kuzynkę, patrzałem tylko na drugą, pochłaniając ją oczyma. Zeszliśmy ze schodów.

Gdym przekroczył próg salonu i znowu stanąłem przed obliczem sędziów, zdało mi się, że wieki ubiegły od chwili, gdym pokój ten opuścił.

Wiadomo, że człowiek może niekiedy w kilku minutach przeżyć lata całe.

VII.

Zachwycaliście się państwo nieraz widokiem słońca, ukazującego się nagle z po za chmur ciemnych.

A więc łatwo możecie przedstawić sobie wrażenie, jakie wejście tych dwóch ślicznych kobiet zrobiło na sali.

Marya była tak wspaniale piękną, że wśród najliczniejszego nawet zgromadzenia, zwróciłaby na siebie oczy wszystkich mężczyzn.

Kuzynka, jej, urody może mniej wspaniałej, była natomiast bardziej interesującą.

Rzecz dziwna, słysząc szmer podziwu wywołany wdziękami panien Leavenworth, doznałem uczucia wstrętu.

Posadziwszy moją drżącą towarzyszkę w najbardziej odalonem miejscu, jakie się znalazło, oczyma szukałem jej kuzynki.

Odzyskała już ona zupełną pewność siebie. Oparta na ramieniu *detectiva,* stanęła i powiodła okiem na około; dostrzegłszy sędziego śledczego, skinęła mu głową uprzejmie, jak gospodyni, która w domu swym przyjmuje gościa.

Ruch ten był pełen swobody i godności i uczynił na wszystkich nader dodatnie wrażenie. Ustały odrazu szepty, spojrzenia natrętne, na twarzach odbił się szacunek.

Ja, który przed chwilą widziałem ją inną zupełnie, doznałem uczucia ulgi; to też zdziwienie moje nie miało granic, gdy odwróciwszy się, w stronę siedzącej obok mnie Maryi, zobaczyłem, iż wpatruje się w kuzynkę z wyrazem najwyższego niepokoju.

W obawie, aby spojrzenia tego nie dostrzegli inni, chwyciłem ją za rękę, spoczywającą na poręczy krzesła, chcąc ją ostrzedz, aby się miała na baczności, lecz w chwili tej sędzia śledczy głosem przyciszonym wymówił jej nazwisko.

Przestała wpatrywać się w Eleonorę i zwróciła się ku sędziom, a w oczach jej zapalił się ogień, który mi znowu przywiódł na myśl wieszczkę, lecz zgasł on natychmiast prawie. Powstała skromnie i potulnie, gotowa odpowiadać na pytania.

Była to dla mnie chwila strasznej trwogi, Wiedziałem już, że pomimo pozornego spokoju, zdolna jest do gwałtownych porywów.

Czy znowu wystąpi z oskarżeniem kuzynki? Czy ją podejrzywa o tę zbrodnię? Czy ośmieli się twierdzić publicznie to, co jej mówiła w cztery oczy? Z zachowania się jej nic zgoła wywnioskować nie mogłem; w tym moim niepokoju odwróciłem się raz jeszcze, aby spojrzeć na Eleonorę.

Usłyszawszy, że sędzia śledczy wzywa jej kuzynkę, przejęta zrozumiałą dla mnie trwogą, cofnęła się w głąb krzesła i zakryła twarz rękoma.

Zeznanie Maryi Leavenworth było krótkie i zwięzłe.

Po kilku pytaniach przedwstępnych, a odnoszących się do jej stanowiska w domu i pokrewieństwa ze zmarłym, sędzia prosił ją, aby opowiedziała wszystko, co wie o zbrodni i o wykryciu jej przez Eleonorę i służących.

Głosem czystym, pewnym i stanowczym, odparła:

— O morderstwie tem i o wykryciu jego wiem tylko przez trzecie osoby, więc odpowiedzi moje żadnego znaczenia mieć nie mogą.

Odetchnąłem swobodniej, ręce Eleonory opadły na kolana, odkrywając twarz, na której dostrzegłem jakby cień nadziei.

— Jakkolwiek może się to panu wydać dziwnem — ciągnęła Marya dalej z lekkiem brwi zmarszczeniem — to wyznaję, żem nie była w pokoju, do którego stryja przeniesiono, nie przyszło mi to nawet na myśl. Przeciwnie, chciałam uciec jak najdalej od tego strasznego widoku. Ale kuzynka moja Eleonora chodziła tam, ona może panom udzielić odpowiedzi.

— Miss Eleonorę Leavenworth będziemy badali potem — przerwał słodko sędzia (wytworność i uroda tej przepysznej dziewczyny sprawiały i na nim wrażenie). — Tymczasem pragniemy się dowiedzieć, coś pani sama widziała? Powiadasz pani zatem, że nie mogłabyś nam opisać, co się działo w bibliotece w chwili wykrycia zwłok.

— Nie, panie.

— Ani tego, co się działo w sieni?

— Nic się nie działo w sieni—odparła naiwnie.

— Wszak służba przebiegała przez sień, idąc do biblioteki, a i kuzynka pani wyszła tędy, gdy ją ocucono po zemdleniu.

Marya Leavenworth patrzała zdziwionemi oczyma.

— Istotnie — odparła — lecz wszystko to było naturalnem.

— Czy nie przypominasz pani sobie, że miss Eleonora przechodziła przez sień?

— Tak, panie, pamiętam.

— Czy miała papier w ręku?

— Papier?

Odwróciła się ruchem szybkim i na kuzynkę spojrzała.

— Eleonoro, czy niosłaś jaki papier?— rzekła.

Eleonora, na pierwszą wzmiankę o papierze, drgnęła nieznacznie; zawezwana teraz w sposób tak naiwny powstała i otwierała już usta do odpowiedzi, lecz sędzia śledczy, przestrzegając ściśle porządku proceduralnego, podniósł rękę:

— Nie do pani należy stawiać pytania kuzynce? — rzekł srogo. — Zeznaj pani sama, coś widziała.

Eleonora usiadła znowu, a żywy rumieniec oblał jej twarzyczkę. Wśród zgromadzonych przejętych wielką ciekawością i nie dbających wcale o formy prawa, rozległ się szmer niezadowolnienia. Sędzia śledczy zapytanie swe powtórzył.

— Zechciej pani nam powiedzieć — rzekł — czyś widziała papier w ręku miss Eleonory?

— Ja, panie, ja... nic nie widziałam.

Zapytywana o wypadki ubiegłego wieczora, nie potrafiła również udzielić żadnych informacyj. Przyznała, iż stryj podczas obiadu był „jakiś nie swój,“ lecz brała to na karb niezdrowia lub zawikłań w interesach.

— Czyś pani widziała stryja po obiedzie?

— Nie, zaraz po obiedzie poszłam do mojego pokoju Ostatni raz widziałam go przy stole. Pocałowałam go, odchodząc.. Nie zobaczę go już nigdy!

W słowach tych było tyle uczucia szczerego, iż usposobiły one przychylnie dla miss Mary wszystkich obecnych. Nawet p. Gryce był wzruszony, lecz Eleonora Leavenworth pozostała chłodną.

— Czy stryj pani żył z kim w niezgodzie? Czy miał u siebie jakie walory lub depozyta pieniężne?

— Nic o tem nie wiem.

— Czy w ostatnich czasach nie spotkał jakiego nieznajomego lub też może otrzymał jaki list ważny, któryby nam mógł tę tajemnicę wyjaśnić?

Namyślała się.

— O ile wiem, to nie — odparła po chwili z lekkiem wahaniem w głosie.

Rzuciwszy jednak ukradkowe spojrzenie na Eleonorę, uspokojona jakby jej zachowaniem, dodała:

— Mogę nawet z całą stanowczością twierdzić, że: nie. Stryj nie miał przedemną tajemnic i gdyby się zdarzyło co niezwykłego, byłby mi to wspomniał z wszelką pewnością.

Zapytywana o Hannę, wyrażała się o niej bardzo pochlebnie, lecz nie mogła objaśnić jej nagłego zniknięcia, ani też wytłomaczyć, czy było ono w związku ze zbrodnią. Nie wiedziała również, czy Hanna miała jakie znajomości poza domem; to tylko było jej wiadomem, że jej nikt nie odwiedzał. Wreszcie na zapytanie sędziego śledczego: kiedy po raz ostatni widziała rewolwer p. Leavenworth, odparła:

— Pierwszy i ostatni raz widziałam go w dniu, gdy go stryj kupił. Nie ja utrzymywałam apartamenta stryja w porządku, lecz Eleonora.

Były to jedyne słowa, zdradzające pewne podejrzenie; lecz wypowiedziane były głosem tak obojętnym, że przeszłyby niepostrzeżenie, gdyby w chwili tej Eleonora nie spojrzała na nią z wyrazem niemego zdziwienia.

W miejscu tem mały przysięgły uznał za stosowne zapytać miss Mary, czy się dobrze zastanowiła nad wypowiedzianemi przed chwilą słowami.

— W chwili tak ważnej nie puszczam słów na wiatr — odparła oschle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydział krajowy.
L. 33442.

Konkurs.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z wielkiem Księstwem krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na posadę dyrektora krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Z tą etatową posadą połączona jest roczna płaca w wysokości tysiąca siedmiuset (1700) złr. a w dodatek aktywalny o rocznych trzystu sześćdziesięciu letnich po 200 (dwieście) złr. w. a oraz wolne pomieszkanie.

Kandydaci ubiegający się o tę posadę, która na razie prowizorycznie nadaną zostanie, winni najpóźniej do 25 czerwca 1895 wnieść do Wydziału krajowego podanie, poparte dowodami, iż posiadają kwalifikacyę nauczycielską do średnich szkół rolniczych oraz że nie przekroczyli 40 roku życia.

W razie specyalnych kwalifikacyi kandydata byłby Wydział krajowy skłonnym wyjednać w danym razie u Wysokiego Sejmu osobisty dodatek do płacy.

We Lwowie, dnia 21 maja 1895

Grott.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.